



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 1 (280)
styczeń 2017

Noworoczne brzmienia





FOT. EK. LUKASZ WOZNY



Lokokomotywa...

Para buch, kola w ruch... Uniwersytecki koncert noworoczny był w tym roku jak ta „Lokomotywa”. Rozkręcał się powoli, by w finale porwać brawurową interpretacją wierszy Juliana Tuwima. Bo te, jak się okazuje, można nie tylko recytować ale wyśpiewywać... i to jak!



Koncerty noworoczne są tradycją, która na stałe wpisała się do uniwersyteckiego kalendarza. Jest to jeden z tych niewielu momentów, kiedy w jednym miejscu spotykają się pracownicy uniwersytetu niezależnie od wieku, sprawowanej funkcji czy dorobku naukowego. Tradycja jest zresztą tym słowem, które najlepiej charakteryzuje to wydarzenie. Bowiem poszczególne części programu następują po sobie w utartej od lat kolejności. Najpierw powitanie gości, wygłoszone przez gospodarza wieczoru, rektora UAM. W tym roku w tej roli wystąpił po raz pierwszy prof. Andrzej Lesicki. To, co pozostaje zmienną tych wieczorów, to repertuar. Koncert jest bowiem okazją, aby pokazać to, co najlepsze, zaskoczyć i porwać widzów. W tym roku była to bezapelacyjnie lokokomotywa skandowana przez chórzystów z zespołu Krzysztofa Szydzisza (Chór Kameralny). Publiczności podobała się też interpretacja innych wierszy Tuwima łącznie z wyćwierkanym i wyświstany „Ptasim Radiem”, kiedy w ruch poszły nawet krzesła... Zaskoczyła swoim występem Beata Bielska, dyrygent Chóru Akademickiego. Kto wie, może w przyszłym roku wystąpi w roli solistki... Ukołysały też melodie ludowe wygrane w pierwszej części przez Orkiestrę Kameralną UAM pod batutą Aleksandra Grefa.

(mz)

KRÓTKO

▶ Na UAM dostępne są już karnety uprawniające do korzystania z usług sportowo-rekreacyjnych. Program ma na celu polepszenie kondycji fizycznej i poprawę zdrowia pracowników. Na liście proponowanych zajęć są m.in. nauka i doskonalenie pływania, aerobik, joga czy nordic walking. Karnety dofinansowane z Zakładowego Funduszu Świadczeń Społecznych przeznaczone są dla wszystkich pracowników uniwersytetu (również rencistów i emerytów, osób na świadczeniach rehabilitacyjnych oraz ich dzieci). Do wyboru są karnety nielimitowane oraz limitowane (12 wejść w miesiącu). Wszystkie uprawniają do korzystania z zajęć sportowych w 213 obiektach w Poznaniu, powiecie poznańskim, a także całego kraju. *Aktywność fizyczna i uprawianie sportu są niezwykle ważne dla utrzymania zdrowia i dobrego samopoczucia. Dlatego chciałbym, aby jak najwięcej pracowników UAM skorzystało z nowych możliwości!* – zachęca rektor UAM prof. Andrzej Lesicki.

▶ Znani są już laureaci konkursu prorektora UAM ds. kształcenia prof. Beaty Mikołajczyk na najlepsze projekty promujące działania projakościowe w jednostkach UAM. Na konkurs wpłynęło łącznie 9 projektów z 9 wydziałów. Komisja podjęła decyzję o przyznaniu nagród w łącznej kwocie 230 tys. zł. Pierwsze miejsce zajął projekt pt. „Promowanie działań projakościowych na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej” (otrzymał kwotę 120 tys. zł).

▶ Biblioteka Uniwersytecka zaprasza na „Podróże nieudacznika”. Wernisaż wystawy fotografii Dariusza J. Gwiazdowicza pod tym tytułem odbył się 13 stycznia. Otwarcie wystawy połączone było z promocją książki „Podróże nieudacznika”. Jest to debiut literacki prof. Gwiazdowicza, na co dzień pracownika Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Autor wybrał w niej i opisał ponad 30 zakątków na całym świecie, kierując się różnorodnością przyrodniczą, kulturową oraz swoimi przygodami i wrażeniami. Wystawa potrwa do 13 lutego 2017 roku.

▶ Po co są dni? Pod tym intrygującym tytułem otwarto w Bibliotece Raczyńskich wystawę kalendarzy ze zbiorów Biblioteki. Jest wśród nich wiele zaskakujących wydawnictw jak np. kalendarz żołnierzy gen. Andersa. Wystawa potrwa do 18 lutego.



▶ W ramach Uniwersyteckich Wykładów na Zamku prezentację pt. „Błędy w geografii czy błędząca geografia?” przedstawił prof. Tadeusz Stryjakiewicz z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM. Przedmiotem refleksji były kontrowersje dotyczące zarówno obiektu badań geografii, jak i samej geografii jako nauki – ujmowane z perspektywy geografii człowieka. Prof. Stryjakiewicz mówił m.in. o kwestiach związanych z błędną interpretacją zjawisk geograficznych i ich skutków, możliwościami przewidywania procesów geograficznych, a także o błędach w praktycznym zastosowaniu geografii oraz „nowomowie” geograficznej.

▶ Nocą w Bibliotece Uniwersyteckiej...można czytać. Przez najbliższe 4 tygodnie BU będzie otwarta do północy, a uczącym się studentom oferuje wodę, kawę i krówki od sponsorów. Jest to kolejna Rendez Bu. (mz)

▶ Ferie na uniwersytecie zorganizowało Collegium Polonicum w Słubicach. Uczniowie klas 4-6 zaproszeni zostali do studiowania zdrowego stylu życia. Będą uczyć się, jak odreagować stres i porażkę czy zdrowo się odżywiać. Będą tańczyć, gimnastykować się i uczyć o funkcjonowaniu organizmu ludzkiego.

W NUMERZE

WYDARZENIA

4 | Krótko

NASZ UNIWERSYTET

4 | Pożegnaliśmy

MŁODA NAUKA

5 | Koła w ruchu!

PRZEDSTAWIAMY PROREKTORA

6 | Dla mnie uniwersytet to dialog

DOKTORAT ODNOWIONY

8 | Uwierzyłem Sienkiewiczowi...

POLEMIKI

10 | Logika: zamiast równości – systemowe nierówności

Życzylibyśmy sobie raczej zwiększenia liczby studentów

WSPOMNIENIA

12 | Historyk filozofii, kreator i narrator życia społecznego

W grudniu 2016 r. minęła pierwsza rocznica śmierci prof. Grzegorza Mariana Kotlarskiego

ESEJ – „WYKŁAD SENIORALNY”

14 | Meandry życia (cz. II)

PROMOCJA

16 | Startupy oparte na wiedzy

PPNT inwestuje!

REŻYSERIA DŹWIĘKU

18 | Atrakcyjna piętnastolatka

NASZ UNIWERSYTET

19 | W gorącym związku ze Skandynawią

Akademickie Firmowe Ewolucje na UAM

DECYZJE

20 | Nie lubię wydeptanych ścieżek

Z dr Dominiką Narożną rozmawia Jolanta Lenartowicz

ZBLIŻENIA

21 | Pocztówka z Poznania

WSPOMNIENIE O NASZYM PROFESORZE

22 | Tomasz Pokrzywniak

KSIĄŻKA

24 | „Dwaj ludzie z szafą” – naukowo

PRZYKAZANIA

25 | Oto Dekalog: dziesięć słów

MUZYKA

26 | Aula koncertowa

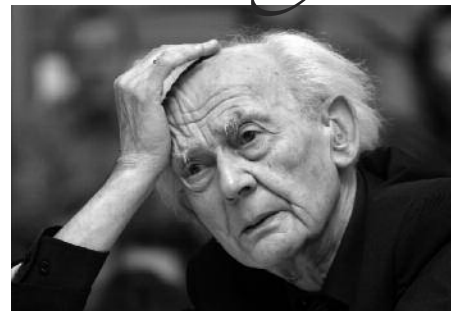
„ŁAMACZE”

27 | Centrum Szyfrów Enigma

NASZ UNIWERSYTET

28 | Noc z biologią

Pożegnaliśmy



FOT. 3X MACIEJ MĘCZYŃSKI

8 stycznia zmarł prof. **Lech Trzeciakowski** wybitny historyk, znawca dziejów Polski i Poznania, a także historii Niemiec. Uznawany za jednego z największych badaczy dziejów XIX i XX wieku. Od 1955 roku był związany z Uniwersytetem im. A. Mickiewicza w Poznaniu, kierując przez lata Zakładem Historii Kultury i Zakładem Historii Polski IX i XX wieku. W latach 1973 – 1978 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Był kierownikiem Zakładu Badań nad Polonią Zagraniczną PAN (1978 – 1991), a także autorem ponad 300 prac naukowych. Rada Miasta Poznania przyznała profesorowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta Poznania.

Uniwersytet, wraz z odejściem profesora Lecha Trzeciakowskiego utracił jeden ze swoich filarów. Profesor był wybitnym historykiem, znawcą dziejów Polski, dziejów Poznania, dziejów Niemiec, dziejów relacji polski-niemieckich wieku XIX i XX – powiedział w trakcie uroczystości żałobnej rektor UAM prof. Andrzej Lesicki. Jak też podkreślił, Trzeciakowski był wybitnym profesorem, nauczycielem, mistrzem, przewodnikiem, ale przede wszystkim wspierał człowieka o wielkim sercu, który bardzo często przedkładał dobro innych nad swoje.

Nie ma nikogo, kto by miał większą zasługę niż Lech Trzeciakowski w budowaniu, odbudowywaniu ducha poznańskiego w latach '80 i '90. We wskazaniu nam tej wielkiej, naszej, wielkopolskiej, poznańskiej tradycji wieku XIX, która stała się fundamentem naszej nowej, odrodzonej tożsamości. Za to wszyscy jesteśmy i będziemy mu wdzięczni – powiedział żegnając swojego mistrza prof. Przemysław Matusik z Instytutu Historii UAM, uczeń prof. Trzeciakowskiego. Był autorem setek publikacji. Zainteresowania naukowe profesora obejmowały dzieje Niemiec i Polski, ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski i Poznania. Wygłaszał odczyty na wielu uniwersytetach Europy i świata, wypromował kilkuset magistrów i ok. 30 doktorów, w tym także z Brazylii i Niemiec.

Od 1973 roku był członkiem polsko-niemieckiej komisji UNESCO ds. podręczników szkolnych. Od 1985 roku był członkiem Commission Internationale des Etudes Historiques Slaves, skupiającej najwybitniejszych znawców historii słowiańszczyzny.

Profesor zw. dr hab. **Józef Tomasz Pokrzywniak** był wybitny uczyonym, poznańskim literaturoznawcą. Odszedł 15 stycznia, w nocy poprzedzającej o kilkadziesiąt minut swoje 70-te urodziny. Chcieliśmy przygotować książkę zatytułowaną „Złoty środek” na Jego Jubileusz. Nie zdążyliśmy, śmierć nas uprzedziła. Praca nad tą książką pozwoliła nam myśleć o Tomaszu i być z Nim w ciężkiej godzinie próby. Będziemy kontynuować nasze starania o wydanie tej publikacji.

Był badaczem Oświecenia, znawcą twórczości Ignacego Krasickiego. Jako uczeń prof. Włodzimierza Dworzaczka, dojrzał do pracy naukowej w otoczeniu wielkich badaczy dziejów literatury polskiej – Jarosława Maciejewskiego, Alojzego Sajkowskiego, Mi-

chała Witkowskiego, Edwara Pieścikowskiego i Zofii Trojanowiczowej. To właśnie prof. Trojanowiczowa zaprosiła młodego doktora Tomasza Pokrzywniaka do kierowanej przez nią Dyrekcji Instytutu Filologii Polskiej. I to jemu po skończonej kadencji powierzyła misję prowadzenia Instytutu. Były to „złote lata” poznańskiej polonistyki. Profesor Pokrzywniak był także dziekanem Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, twórcą i pierwszym przewodniczącym Konferencji Polonistyk Uniwersyteckich.

Przyspieszył rozwój polonistyki poznańskiej, zintegrował społeczność Wydziału, przeprowadzając nas do historycznego gmachu Collegium Maius. Uniwersytet to byli dla niego przede wszystkim studenci i wykładowcy, kochał ten Uniwersytet i tę miłość nam przekazywał.

Miał dar obecności. Cudownej, opartej na autentycznej radości życia, afirmacji ludzi i zdarzeń. Żyliśmy w świecie tej radości ...

Krzysztof Trybuś, współpracownik i przyjaciel prof. Tomasza Pokrzywniaka

W wieku 91 lat zmarł socjolog, filozof i eseista prof. **Zygmunt Bauman**. Był jednym z najwybitniejszych polskich naukowców, twórcą koncepcji płynnej nowoczesności. Urodził się 19 listopada w 1925 r. w Poznaniu w niepraktykującej rodzinie polsko-żydowskiej. Wojnę spędził w Związku Sowieckim. Służył w 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego, z którą przeszedł szlak bojowy do Berlina, pracując w pionie oświatowo-politycznym. Czynną służbę skończył w stopniu majora. Z Polski wyjechał w 1968 roku. Od wielu lat mieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie wykładał na Uniwersytecie w Leeds. Wielokrotnie odwiedzał Poznań.

13 stycznia 2017 roku zmarła prof. **Jolanta Dworzaczkowa** – historyk, nauczyciel akademicki, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, znawczyni dziejów reformacji i kontrreformacji, specjalistka w zakresie historii braci czeskich. Studia historyczne rozpoczęła na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w 1942. Ukończyła je na Uniwersytecie Poznańskim (1947). Po studiach pracowała najpierw w Bibliotece Kórnickiej, później w Instytucie Historii UAM. Jej mężem był historyk Włodzimierz Dworzaczek.

12 stycznia zmarła prof. **Krystyna Katulska** – matematyk, doktor habilitowana nauk matematycznych. Specjalizowała się w statystyce matematycznej, pracując na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM i będąc kierownikiem w Zakładzie Rachunku Prawdopodobieństwa i Statystyki Matematycznej WMiI UAM. Była członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Biometrycznego. W latach 1991-2012 pełniła funkcję sekretarza Komisji Statystyki Komitetu Matematyki PAN. Jako redaktor współpracowała z „Journal of Gender and Power” wydawanym przez Wydział Studiów Edukacyjnych UAM.

KOŁA

w ruch!

W ostatnich dniach listopada na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM odbył się Wydziałowy Dzień z Kołami Naukowymi. Szósta edycja, podobnie jak wcześniejsze, cieszyła się dużym zainteresowaniem. Postanowiliśmy zapytać studentów, dlaczego warto angażować się w działalność kół naukowych. Poniżej publikujemy kilka wypowiedzi.

Karolina z Naukowego Koła Onomastów Nazywacze

W ubiegłym roku w ramach naszego koła działało 8 osób, więc niewiele. Czy studenci mają czas, aby pracować w kołach naukowych? Podejrzewam, że nie mają, dlatego jest nas tak niewielu. Ci, którzy przychodzą na spotkania, to z reguły osoby, które piszą prace magisterskie z onomastyki i dzięki naszym spotkaniom chcą poszerzyć wiedzę. Niektórzy zapewne wiążą też swoją przyszłość z nauką...

Na spotkaniach jest bardzo interdyscyplinarnie – łączymy różne dziedziny nauki: historię, geografii, socjologię, psychologię. Można powiedzieć, że dla każdego coś dobrego. Coś ciekawego znajdzie dla siebie osoba zainteresowana np. historią nazwisk czy imion, jak i taka, którą intrygują bardziej współczesne tematy, np. nazwy aptek, piw... Można też zająć się onomastyką od strony marketingu np. zastanawiając się, jak nazwać produkt, aby nie tylko dobrze się sprzedawał, ale także był miły dla ucha i niósł jakąś treść. Jesteśmy otwarci na współpracę z innymi kołami, chociaż jak na razie nie wiem, na jakim polu miałyby się odbywać. Na pewno mogłoby to być Koło Miłośników Języka Polskiego. Wspólnie moglibyśmy badać dawniejsze nazwy pod kątem zamian językowych. Możliwa byłaby współpraca z kołami historyków i socjologów, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy takie akurat istnieją.

Klaudia z Koła Naukowego Audiodeskryberów

Na spotkaniach naszego koła zajmujemy się szeroko rozumianą audiodeskrypcją. Próbuje osobom niewidomym i niedowidzącym przybliżyć te dzieła sztuki, które są dla nich niedostępne. W praktyce zajmujemy się opisywaniem obrazów, filmów, rzeźb, spektakli teatralnych. Ostatnio nawiązaliśmy współpracę z fotografem, dla którego w trakcie wernisażu będziemy opisywać zdjęcia. Kilka miesięcy temu braliśmy udział w organizacji konferencji „Audiodeskrypcja i jej pogranicza”. Uczestniczył w niej Joel Snyder – jeden z twórców audiodeskrypcji, założyciel i prezes Audio Description Associates. Przedstawił nam swój warsztat pracy, pokazał, jak konstruować wypowiedź, tak aby osoby niewidome lepiej nas rozumiały. Wszystkie te wskazówki będziemy wykorzystywać w naszej pracy. Staramy się, aby nasza audiodeskrypcja była wolna od utartych szablonów. Próbuje operować skojarzeniami i wyrażać emocje, które dane dzieło sztuki niesie tak, aby osoba niewidząca mogła je lepiej zrozumieć. Czy mamy na to czas? Ponieważ bardzo nas to interesuje i jest to związane z naszymi kompetencjami – jesteśmy filologami polskimi – oczywiście tak.



Wojciech z Studenckiego Koła Klasyków

Zrzeszamy głównie pasjonatów, którzy chcą w związku ze swoimi studiami dowiedzieć się czegoś więcej. Są to głównie zainteresowania literaturą grecką i łacińską. Nie tylko w odniesieniu do świata starożytnego, ale również kultury bizantyjskiej czy wczesnochrześcijańskiej. Działamy na wielu frontach. Każdy z nas nad czymś pracuje, sam dla siebie. Spotykamy się, prezentując te tematy na konferencjach czy sesjach. Zdarzało nam się również organizować imprezy integracyjne dla studentów naszego Instytutu czy studentów Erasmusa. Dlaczego warto udzielać się w kołach naukowych? Ponieważ daje to możliwość spotkania ciekawych ludzi. To jest ten świat studentów, którym zależy, którzy przychodzą na zajęcia nie tylko po to, aby wpisać się na listę obecności, ale którzy naprawdę żyją nauką. Warto przyjść na taką konferencję, spotkać się z tymi ludźmi i poczuć żywego ducha uniwersytetu. I to jest moja odpowiedź, czy warto...

Aleksandra z Koła Naukowego Cykliści i Findesieści

Zajmujemy się literaturą przełomu XIX i XX wieku. Nasze koło skupia pasjonatów, bez tego nikt chyba nie znalazłby czasu, aby przyjść na uczelnię po 20.15, kiedy kończą się wszystkie zajęcia kursowe. Czy warto? Myślę, że jak najbardziej. W ramach koła zdobywamy wiedzę, której nie mielibyśmy uczestnicząc tylko w wykładach czy ćwiczeniach. Jeśli ktoś naprawdę chce dowiedzieć się czegoś więcej na temat Młodej Polskiej czy Pozytywizmu, powinien do nas dołączyć. Zajmujemy się również literaturą powszechną tego okresu, a także szeroko rozumianym tłem, a więc historią czy sztuką. Wspólnie chodzimy na wystawy i przedstawienia, jeździmy do muzeów, również tych znajdujących się poza Poznaniem, więc naprawdę dużo się dzieje. Czy bylibyśmy zainteresowani współpracą z innymi kołami? Chyba tak, ale szczerze mówiąc nie wiem, jakie są koła na innych wydziałach.

Joanna z Koła Literatury dla Dzieci

Nasze koło zajmuje się literaturą dla dzieci, ale staramy się poszerzyć krąg zainteresowań o inne dziedziny sztuki np. o teatr dla dzieci. Na najbliższym spotkaniu będziemy czytać książki nominowane do Nagrody Polskiej Sekcji IBBY. Zobaczymy, czy nasz wybór pokryje się z wyborem jury. Oczywiście, że warto wygospodarować czas na prace w kole. Spotykamy się średnio co dwa tygodnie i traktujemy to jako spotkania z lekturami, których czytanie jest dla nas przyjemnością. Koła naukowe pozwalają kontaktować się tym studentom, którzy są zainteresowani robieniem czegoś więcej. To są ludzie, którzy mają swoje pasje związane ze studiami i chcą się nimi dzielić. Czy uczestnictwo w zajęciach koła naukowego przekłada się na późniejsze studia doktorskie? W moim przypadku tak. Jestem doktorantką i opiekunką tego koła, które zresztą założyłam. Wcześniej uczestniczyłam w działalności innych kół, ale to jest mi najbliższe. **(mz)**



Dla mnie uniwersytet to dialog

Z prof. Beatą Mikołajczyk,
prorektorem UAM
ds. kształcenia,
rozmawia Maria Rybicka



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Dziedzin życia uniwersyteckiego, które pani podlegają, jest kilkanaście. Która, pani zdaniem, stawia najtrudniejsze zadania?

Może nie najtrudniejsze, ale wymagające najwięcej namysłu, no i – w mojej ocenie – najważniejsze dla uniwersytetu jest kształcenie, którym zresztą w różnych rolach zajmuję się od lat. Jestem zwolenniczką starej humboldtowskiej wizji uniwersytetu, w którym panuje synergia między badaniami naukowymi a kształceniem studentów. Nie jest to relacja jednostronna, nauka nie traci na dydaktyce, bo – i to wielu z nas przyzna – kontakty ze studentami i doktorantami wzbogacają naukowca, inspirują go. To taka ożywcza siła kształcenia; taka, jak czasem mówię, iskra. Zresztą dla mnie uniwersytet to zawsze jest dialog, to jest debata, to rozmowa. Będę więc sprzyjać takim bezpośrednim kontaktom pomiędzy nauczycielami akademickimi i studentami i popierać nie tylko klasyczne formy kształcenia, jak np. wykład, ale i wszelkie formy dyskusyjne, ważne na każdym etapie kształcenia, a szczególnie na studiach II stopnia i doktoranckich.

Na studiach II stopnia maleje liczba studentów. Czy to nie jest niepokojące?

Na to pytanie nie ma prostej i jednoznacznej odpowiedzi. Takie wyniki rekrutacji na studia magisterskie to zresztą tendencja nie tylko polska, ale europejska i pokazuje, że system boloński rzeczywiście już działa. Cieszy, że stu-

dia II stopnia coraz częściej nie są jedynie mechanicznym przedłużeniem studiów licencjackich – zgłasza się wielu studentów z innych kierunków i z innych uczelni. Tak właśnie powinno być. Czasy i realia społeczne się zmieniają i z kolei np. forma studiów niestacjonarnych powoli przeżywa się, choć przecież wielu studentów, szczególnie na starszych latach pracuje. Ja oceniam to pozytywnie, zamierzam wspierać różne rozwiązania pozwalające na połączenie kształcenia akademickiego ze zdobywaniem doświadczeń zawodowych. Chciałabym na przykład rozwijać na naszym uniwersytecie tzw. studia dualne: mówiąc w ogromnym skrócie część zajęć student miałby na uczelni, a część w partnerskiej instytucji, jaką może być firma, czy np. samorząd. To niełatwe, bo w ich organizację i realizację są zaangażowani partnerzy zewnętrzni. Chciałabym tę formę studiów promować i zachęcać wydziały do ich tworzenia. Mocno podkreślam: żadnych nakazów nie będzie! To będzie suwerenna decyzja wydziałów. Zrobmy to z głową, rozważnie, z partnerami, z którymi wydział już współpracuje, zna, ma do nich zaufanie.

Są takie problemy, z którymi boryka się każda kolejna władza uniwersytetu. Na przykład ocena jakości nauczania. System, wprowadzony na UAM sprawił, że jesteśmy liderem w kraju, ale wśród pracowników wzbudził krytykę i dyskusje.

Jestem zaangażowana w działania projakościowe w UAM od wielu lat, teraz nadzoruję funkcjonowanie systemu zapewnienia jakości kształcenia, jestem w Radzie ds. Jakości Kształcenia i powiem tak: chcę przekonywać koleżanki i kolegów, że taki system daje nam naprawdę dobre narzędzia dla ulepszania jakości kształcenia. Sądzę, że powinniśmy go wspólnie rozwijać i modyfikować. Chcemy ten system odbiurokratyzować, co umożliwi nam m.in. nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym z czerwca 2016 roku. Myślę, że już w ciągu ostatnich trzech miesięcy udało nam się tu sporo zrobić, skoro poprzednie raporty roczne wymagane przez system liczyły dobrze ponad 100 stron, a teraz to około 16 – 20 stron. I pomimo mniejszej objętości pokazują jasno, co jest dobre, co należy poprawić, a nad czym się jeszcze zastanowić. Chciałabym także, aby w ocenie jakości kształcenia trochę odejść od ankiet, nad których kształtem i większą przyjaznością również pracujemy. Chcemy promować inne formy, np. wywiady, rozmowy i dyskusje, przede wszystkim ze studentami. To oni ze swej – dla mnie bardzo cennej perspektywy – mogą ocenić np. logikę układu zajęć na danym kierunku studiów.

Studenci wcale nie tak chętnie dają się zapraszać do dyskusji...

Wiem i boleję nad tym. Zastanawiamy się właśnie na forum Rady nad sposobami aktywizacji studentów w pracy na rzecz jakości

kształcenia. Chciałabym, aby nasza praca przyczyniła się do w ogóle do aktywizacji studentów. Moim celem jest stworzenie takich warunków w ramach studiów, aby studentów móc intensywniej angażować w badania naukowe, w rozwiązywanie częściowych problemów badawczych, np. w postaci mini ekspertyz. Aby częściej powstawały prace dyplomowe pisane na zamówienie różnych instytucji, aby studenci czuli, że to, co robią jest potrzebne i wykorzystywane.

I jeszcze nauka języków obcych. Pani, jako germanistka, ma tu na pewno własne przemyślenia.

Minęły 3 lata od wprowadzenia nowego systemu nauki języków obcych w UAM, a więc nadszedł czas na ewaluację tych rozwiązań, by zobaczyć, jak system ten funkcjonuje, jak się sprawdził, ale także jakie są jego słabości. Z pewnością będziemy dokonywać korekt, ale powiem szczerze, że jeszcze nie mamy gotowej recepty. Jesteśmy w trakcie spotkań z dziekanami, nauczycielami języków obcych, studentami. Chcielibyśmy, aby dobra znajomość języków obcych stała się wyróżnikiem absolwentów UAM, niezależnie od studiowanego kierunku: już po licencjacie absolwent UAM powinien w sposób dobry i komunikatywny znać jeden język obcy, a na studiach magisterskich studenci powinni intensywnie poznawać język specjalistyczny – to oznacza pewną specjalizację lektorów, nauczycieli Szkoły Językowej UAM oraz ich współpracę z pracownikami wydziałów. Chciałabym, by nauka języka przenikała się ze studiami, żeby była np. w korelacji z wykładami prowadzonymi w języku obcym. Na pewno chcemy zainwestować w doskonalenie znajomości języków obcych wśród studentów UAM i na pewno mamy na uczelni do tego ogromny potencjał.

Gdy już jesteśmy przy trudnych tematach – przypadły pani Słubice. Niegdyś perła w koronie, a dziś...

...potrzebna jest inna formuła funkcjonowania, choć dalej uważam, że Collegium Polonicum to unikatowe, wielkiej klasy przedsięwzięcie naszego uniwersytetu. Znam to miejsce dobrze od kilku lat – współtworzyłam tam prowadzoną wspólnie z Viadriną „germanistykę międzykulturową”. Obecnie pełnię również obowiązki dyrektora Polsko-Niemieckiego Instytutu Badawczego. Przy okazji niedawnego 25-lecia Collegium Polonicum miałam po raz kolejny okazję spojrzeć na jego świetną przeszłość. Rozmowy ze stroną niemiecką rozpoczęły się w poprzednim roku akademickim i są już w dużym stopniu zaawansowane. Toczą się wokół idei polsko-niemieckiego wydziału, która po raz pierwszy pojawiła się na spotkaniu w Słubicach prezydenta Komorowskiego z prezydentem Gauckiem. Idea szczytna i dla polskich uniwersytetów pionierska, lecz musi zostać bardzo precyzyjnie zapla-

nowana i rzetelnie zrealizowana. Musi to być wydział, który nie będzie powielał badań i dydaktyki istniejących już wydziałów UAM oraz Viadriny. Jego oferta musi się na ich tle wyróżniać i przystawać do miejsca, w którym ten wydział ma działać, miejsca na granicy Polski i Niemiec. Taką odpowiednią do miejsca tematyką mogą być kwestie transgraniczności i związane z nimi aspekty międzykulturowości. Polsko-niemiecki wydział powinien w mojej opinii, podejmować badania nad regionalnością oraz studia porównawcze. Strona niemiecka jest zainteresowana umieszczeniem na tym wydziale tzw. digital studies – to przyszłościowy kierunek rozwoju badań naukowych, który wywarłby swoje piętno na treści kształcenia. W przyszłym roku planujemy otwarcie wspólnego interdyscyplinarnego kierunku o roboczej nazwie studia o Polsce (Polish studies), który ma być połączeniem kształcenia filologicznego oraz szeroko pojętego kulturoznawstwa i być skierowany dla cudzoziemców zainteresowanych Polską oraz nauką języka polskiego.

Wielu moich młodych znajomych po maturze wybiera od razu studia zagraniczne. To dziś nie jest trudne, a uciekają nam najlepsi...

Nie mam takiego przekonania, że uciekają nam najlepsi... świetni także zostają w kraju. Ale chcielibyśmy być miejscem, które swoją ofertą dydaktyczną przyciąga tych bardzo dobrych i najlepszych kandydatów z innych



Kontakty ze studentami i doktorantami wzbogacają naukowca, inspirują go

ośrodków akademickich także z zagranicy. Dlatego chcielibyśmy tworzyć wspólne studia z partnerami zagranicznymi. To zadanie oczywiście dla wydziałów, ale moim zadaniem jest stworzenie wydziałom sprzyjających warunków. Priorytetem jest dla mnie wyposażenie wydziałów w wiedzę i narzędzia pozwalające podjąć im te wyzwania. Planujemy całą serię szkoleń z wieloma ekspertami zewnętrznymi z Polski i z zagranicy... Już teraz wydziały współpracują z licznymi zagranicznymi uniwersytetami, warto więc rozważyć, z którymi można by takie studia utworzyć. Wspólny program kształcenia, wspólny regulamin studiów, obowiązkowe studiowanie na dwóch lub trzech uczelniach, a na koniec uzyskanie dwóch dyplomów ukończenia studiów. To rozwiązanie dobre i dla uczelni i dla studentów. Takie studia muszą być z należytą troską przygotowane, a więc pojawiają się nie wcześniej niż za 2-3 lata. Wiążą nas tu terminy wyznaczone przez polskie prawo.

UAM coraz częściej sięga nie tylko po roczniki studenckie, ale także młodsze i starsze. Jak sprawdza się debiutujący Uniwersytet Otwarty?

Moim zdaniem, jest to debiut udany: są chętni, jest spore zainteresowanie naszą ofertą, w drugiej rekrutacji uruchomimy ponad dwadzieścia kursów. Oferta kursów jest przebogata, są kursy, które pozwalają pogłębiać umiejętności praktyczne, ale także takie bardziej hobbystyczne. Ciekawie wypada porównanie preferencji wyboru kursów pomiędzy Uniwersytetem Otwartym w Warszawie i w Poznaniu. Poznaniacy są bardziej pragmatyczni i częściej wybierają kursy praktycznych umiejętności zawodowych. Najciekawsze jest to, że pojawiają się tam roczniki, które nie korzystają ani z Uniwersytetu III Wieku ani studiów podyplomowych, a więc dotąd mniej intensywnie udzielające się w kształceniu ustawicznym – najwięcej jest słuchaczy w wieku 40-50 lat. Ale kształcenie ustawiczne na UAM to nie tylko Uniwersytet Otwarty. Cieszy mnie zabawny i pouczający Uniwersytet Kolorowy, którego jestem teraz rektorem – i którego wykładów sama słucham z dużym zainteresowaniem. Podziwiam naszych wykładowców, którzy o sprawach ważnych i poważnych mówią przystępnym, zrozumiałym dla dzieci językiem. Myślimy teraz także o jakiejś podobnej formie, skierowa-

nej do nastolatków. Sądzę, że czeka nas intensywna praca w celu skonstruowania spójnej uniwersyteckiej oferty studiów podyplomowych. Uważam, że jak na tak bogaty naukowo uniwersytet jak nasz, jest ona zbyt skromna.

Pierwsze miesiące pracy są bardzo intensywne: mnóstwo spotkań, nowych przedsięwzięć. Ma pani jakiś sposób na odreagowanie zmęczenia? Jakieś hobby?

Przed wszystkim wciąż czuję, że ta praca jest fascynującym wyzwaniem i daje ogromną szansę, aby zrobić coś pożytecznego dla uniwersytetu. To praca przynosząca mi wciąż wielką satysfakcję. Jestem pewna, że w przyszłości będę wspominać ten okres jako najciekawszy i najintensywniejszy w moim życiu. A jak odpoczywam? Zdradzę, że moim sposobem na relaks są... psy. Mam trzy wspaniałe kundelki ze schroniska. Obserwowanie moich psiaków, ich zabawy, spacerowanie z nimi przynoszą mi odprężenie i pogodny nastrój. ■



FOT. LUKASZ WOŹNY

Uwierzyłem Sienkiewiczowi...

Zacząłem się od fascynacji Sienkiewiczem i świętej wiary w to, co opisywał w „Potopie”. Pamiętam, że ze łzami w oczach czytałem o samobójczej śmierci Michała Wołodyjowskiego. I chociaż studia zmieniały to, nabrałem dystansu, to i tak jak powiedziałem w jednym z wywiadów, wierzę, że Zagłoba istniał, chociaż wiem, że nie istniał. Tak początek swej drogi zawodowej opisywał prof. Marceli Kosman, wybitny historyk, pedagog i znawca twórczości Henryka Sienkiewicza.

Uroczystość odnowienia doktoratu, który prof. Kosman obronił ponad 50 lat temu odbyła się 5 grudnia. Zgodnie z uniwersyteckim zwyczajem życzenia *ad multos annos* złożyło jubilatowi grono rektorów, dziekani, a także zaproszeni goście i rodzina. Profesor Marceli Kosman – mówił rektor UAM prof. Andrzej Lesicki – to przede wszystkim wspaniały wykładowca i wychowawca wielu pokoleń młodzieży. Uczony najwyższej miary, nadal bardzo aktywnie uczestniczący w życiu naukowym, a przede wszystkim człowiek o niekwestionowanej autorytecie moralnym i naukowym. Wzór uczonemu oddanego nauce i społeczeństwu.

Jeśli z dumą patrzymy na dorobek i pozycję naszego, przecież młodego wydziału – wtórował mu prof. Andrzej Stelmach, dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa – to m.in. dlatego, że w gronie naszych profesorów mamy osobistości o osiągnięciach znacznie wykraczających poza ramy wyznaczone przez obowiązki wynikające ze stosunku o pracę. Profesor jest znakomitym historykiem, politologiem, organizatorem nauki i naukowcem o ciągle niespożytych źródłach energii.

Drogę naukową prof. Kosmana, długą i wielowątkową, bo obejmującą studia z wielu dziedzin nauki, kształtowały konsekwentnie rozwijane pasje, które na przestrzeni lat ewoluowały od fikcji ku historii, od historii do kul-

tury politycznej i w końcu od wieków średnich ku współczesności. *Odbyłem fascynującą podróż badawczą, podróż przez stulecia – mówił – stopniowo zbliżając się od schyłku wieków średnich do współczesności. Skupiłem uwagę w głównej mierze na mitach i faktach, na kulturze historycznej społeczeństwa i jej miejscu w edukacji politycznej; ułatwiło to włączenie się do nurtu badawczego politologii, a zaowocowało stworzeniem zespołu studiów nad kulturą polityczną.*

Profesor Marceli Kosman czuje się Wielkopolaninem, ale jego małą ojczyzną są Kujawy i Izbica Kujawska. Tam podczas II wojny światowej przyszedł na świat i tam rozpoczęła się jego dorosła droga zawodowa. Szczegół-

ne miejsce na tej mapie zajmuje LO im. Jana Kasprówicza w Izbicy Kujawskiej, gdzie przeszedł wszystkie szczeble edukacji: był uczniem, nauczycielem, a w końcu i dyrektorem. Od najmłodszych lat uczył się gry na fortepianie. Do jego ulubionych utworów należą Polonez As-dur Fryderyka Chopina oraz Druga Rapsodia Węgierska Franciszka Liszta. Obok muzyki wielką pasją są książki, które od lat młodości z upodobaniem kolekcjonuje. Ważnym punktem na mapie jego studenckich spacerów po mieście były, obok gmachu uczelni i Biblioteki Uniwersyteckiej, poznańskie antykwariaty i księgarnie.

Swoją przygodę z nauką rozpoczął od studiów historii, by wzbogacić je o filologię klasyczną i polską. *Muszę państwu powiedzieć, że z ulgą przyjąłem wiadomość, że nie będę czytał po łacinie treści dyplomu* – żartował w trakcie uroczystości prof. Stelmach – *Wprawdzie prof. Kosman jest taktowny i zapewne nie zwróciłby mi uwagi na forum, ale bardzo się ucieszyłem, kiedy dowiedziałem się, że wyreżczy mnie w tym projektor prof. Tadeusz Wallas...*

Do swoich mistrzów z czasów studiów uniwersyteckich zalicza prof. Gerarda Labudę, promotora pracy magisterskiej („Rozpad państwa Hunów w połowie V wieku”) i prof. Henryka Łowmiańskiego, pod kierunkiem którego napisał dysertację doktorską (pt. „Dokumenty i kancelaria wielkiego księcia Witolda”). Ważnym ogniwem w warsztacie przyszłego politologa była napisana pod kierunkiem prof. Janusza Tazbira praca habilitacyjna („Reformacja i Kontrreformacja w Wielkim Księstwie Litewskim w świetle propagandy wyznaniowej”).

Okres, w którym pełnił funkcję dyrektora Biblioteki Kórnickiej PAN poszerzył jego zainteresowania o kulturę Wielkopolski XIX i XX wieku. W efekcie powstała m.in.

książka, która doczekała się już trzech wznowień – są to „Opowieści kórnickie”. Dekada 1983-1993 to okres współpracy z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu, dzisiejszym uniwersytetem, gdzie stworzył Katedrę Historii Europy Wschodniej w Instytucie Historii. Na listę zawodowych osiągnięć prof. Kosmana można też wpisać przewodniczenie Związkowi Literatów Polskich w Poznaniu oraz członkostwo w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Były też liczne naukowe wyjazdy na Litwę i Czechy.

Prof. Marceli Kosman to przede wszystkim wybitny politolog. Przez ponad 25 lat współtworzył Instytut – a obecnie Wydział – Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Jest pierwszym kierownikiem Zakładu Dziennikarstwa oraz organizatorem i kierownikiem Zakładu

kowaniu jej rezultatów. Jest autorem około 2000 publikacji naukowych, na które składają się monografie, prace pod redakcją oraz artykuły. Większość z nich koncentrowała się wokół historii Polski, historii współczesnej. Badania prof. Kosmana umożliwiły również lepsze poznanie dziejów Litwy, Kresów i stosunków między Polakami i wschodnimi sąsiadami. Na uwagę zasługuje wydana w 1969 roku unikatowa monografia „Historia Białorusi”, a jak zapowiada autor, zebrane są już materiały, które pozwolą uaktualnić ten obraz i spojrzeć nań z innego punktu widzenia.

Szczególne miejsce w twórczości prof. Kosmana zajmują eseje pisane na fali fascynacji Henrykiem Sienkiewiczem. Jak wspominał w trakcie uroczystości, w czasach kiedy uka-

”
Jego energia i pasja twórcza budzą podziw, szacunek,
ale też, uczciwie powiem, trochę zazdrości

Kultury Politycznej. W ich ramach stworzył liczącą się w Polsce szkołę badaczy kultury politycznej.

Wszystkie te fakty i dokonania oczywiście nie wyczerpują listy zasług, ponieważ, tu oddaję głos prof. Stelmachowi: *Profesor Kosman jest nadal aktywny na polu naukowym i publikacyjnym, czym wędzka młodszych pracowników w pewne rozterki. Jego energia i pasja twórcza budzą podziw, szacunek, ale też, uczciwie powiem, trochę zazdrości*. Na szczególnie uznanie zasługuje systematyczność w pracy badawczej i publi-

zała się jego książka „Na tropach bohaterów Trylogii”, listonosz z rodzinnego miasta profesora przestrzegając mieszkańców: czasem nie czytajcie tej książki, bo Kosman walczy z Sienkiewiczem! Tymczasem celem tych wszystkich publikacji było ukazanie wizji historycznej na tle prawdy dziejowej. *To jest Sienkiewicz ukryty, który w krytyczny sposób pokazuje dzieje Polski tamtych czasów i uczy. Tylko trzeba umieć to odczytać. I moje pisanie szło w tym kierunku, zakończyło się książką o Sienkiewiczu w świetle polityki. Jest to spojrzenie politologa.* ■



ŻYCIE
UNIwersYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 1 (280) | styczeń 2017

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz, jolenmedia@gmail.com
Redakcja: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl,
Maria Rybicka, maria.nowak88@gmail.com
Foto: Łukasz Woźny, fotograf@amu.edu.pl
Stali współpracownicy:
Adam Barabaś, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,
Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński
Korekta: Maria Nowak

Adres redakcji:
61-701 Poznań, ul. Fredry 10
Biuro redakcji: Joanna Muszyńska
Zdjęcia na okładkach: Łukasz Woźny
Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
Druk: Drukarnia Kolumb, Katowice,
www.drukarniakolumb.pl

Numer oddano do druku 23 stycznia 2017 r.

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!

www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

LOGIKA: ZAMIAST RÓWNOŚCI

Trwa dyskusja na temat budowania w Polsce nowego kształtu ram prawnych dla szkolnictwa wyższego. Tytułem jej poszerzenia zamieszczamy poniżej fragmenty wywiadu, którego **prof. Marek Kwiek**, z UAM, członek zespołu wyłonionego w drodze ministerialnego konkursu do opracowywania założeń ustawy, udzielił Polskiej Agencji Prasowej oraz tekst nadesłany przez **prof. Kazimierza Ilskiego**

Co jest najważniejsze w zmianach, które państwo proponują?

Problemem jest bardzo niska widzialność naszej nauki w świecie, co rzutuje na cały system szkolnictwa wyższego. Dlatego musimy radykalnie wzmocnić naukę w Polsce, zmieniając uczelnie: ich zarządzanie, finansowanie i model kariery akademickiej.../ Zmiany te będą możliwe, o ile jednocześnie zwiększy się poziom nakładów na naukę i zmieni się sposób ich dystrybucji. W systemie musi nastąpić silna stratyfikacja, a nowe środki finansowe muszą być silnie skoncentrowane. Polska zasługuje na kilka jednostek flagowych. Tego nie osiągnie się bez koncentracji zasobów i talentów. My nadal dostojnie kroczymy, a świat nauki coraz szybciej biegnie, co pokazują wszelkie możliwe porównania międzynarodowe. Dlatego chcemy zerwać z dominującą logiką równości, a postawić na logikę systemowych nierówności – na konkurencję obejmującą naukowców i ich zespoły badawcze, jednostki uczelni, jak i całe uczelnie.

Jaka będzie ta nowa stratyfikacja w szkolnictwie wyższym?

Dzisiaj środki publiczne są za małe, a dodatkowo są silnie rozdrobnione. Liczne ośrodki, które w praktyce w ogóle nie uprawiają nauki, otrzymują dotacje. A tym samym środki ulegają rozproszeniu. Zakładamy, że w pewnych ośrodkach pieniędzy na badania z czasem nie będzie wcale, a w innych będzie ich o wiele więcej. Przy niskich nakładach warunkiem sukcesu systemu nauki jako całości jest przemyślany podział tego, co jest – a zwłaszcza tego, co będzie. Muszą pojawić się nowe środki, ale na nowych warunkach. Zróżnicowanie możliwości uruchomi migrację kadry w systemie. Ci bardziej utalentowani będą szukać możliwości zatrudnienia i realizacji grantów w najlepszych ośrodkach, które będą wyłaniać się ewolucyjnie. Silni będą silniejsi, a słabsi naukowo – jeszcze słabsi. To logika rosnących nierówności jako element wyłaniania doskonałości w nauce.

Jak będą wyglądały uczelnie?

System docelowo będzie składał się z trzech typów uczelni wyłonionych w oparciu o osiągnięcia naukowe i grantowe. Uczelnie dydaktyczne będą przygotowywać studentów do wejścia na regionalny rynek pracy. Uczelniami badawczo-dydaktycznymi będą prze-

cięte uniwersytety, z dobrymi studentami, kadrą uprawiającą dobrą naukę, ale niekoniecznie naukę na poziomie światowym. I będą też uczelnie badawcze, przypuszczalnie kilkanaście, może dwadzieścia. Tam znaczenie będzie miał światowy poziom prowadzonych badań. Spośród nich z czasem, w ramach dużego, otwartego konkursu wyłonimy i dofinansujemy (po nowej parametryzacji w 2021 r.) trzy do pięciu uczelni flagowych. Planujemy dofinansowanie dla uczelni flagowych i uczelni badawczych w ramach proponowanych nowych programów.

Czy reformy te nie przyczynią się do upadku jakichś uczelni? Np. tych słabszych, regionalnych?

Bankructw i likwidacji uczelni publicznych bym się nie obawiał. Uczelnie regionalne są ważne dla całości systemu, to lokalne ośrodki kulturotwórcze, zawsze w pełni finansowane przez państwo. Nie wolno nam jednak finansować tam badań „naukowych”, prowadzących do publikacji w rozmaitych „zeszytach naukowych”. Na rozdrabnianie i tak niewielkich środków Polski nie stać. W uczelniach dydaktycznych nie odnajdzie się kadra chcą-

Życzylibyśmy sobie raczej zwiększenia

Wizja zmniejszania liczby studentów wywołuje najczarniejsze demony: redukcje etatów naukowych, zapaść budżetu, degradację finansową uczelni, likwidację zespołów badawczych...

Projekt zmniejszenia liczby studentów do proporcji 1:11-13 dla Wydziału Historycznego jest abstrakcyjny, bo raczej życzylibyśmy sobie ZWIĘKSZENIA liczby studentów dla uzyskania tej proporcji. Trzeba jednak zaznaczyć, że na tle innych polskich uniwersytetów radzimy sobie bardzo dobrze.

Uważam, że sytuacja, w której przyjmujemy wszystkich chętnych, a w ciągu I roku ich liczba topnieje, głównie przez to, że sami rezygnują, rozwiewając swoje naiwne złudzenia, że studia można przejść bez wysiłku, robiąc np. dwa kierunki równolegle, czy godząc je z pracą, nie jest zła, aczkolwiek lepsza byłaby możliwość korygowania błędnych wyobrażeń poprzez rozmowę kwalifikacyjną, użytą nie ja-

ko instrument opresji, lecz wzajemne, lojalne projektowanie toku studiów.

Oczywiście, mniej liczne grupy zajęciowe i bardziej wyrównany przez to poziom studentów sprzyjają osiąganiu lepszych efektów dydaktycznych. Kwestia liczby studentów jest z jednej strony prostą funkcją zjawisk demograficznych, ale z drugiej strony – polityki państwa. Jeśli podnoszenie wskaźnika skolaryzacji traktowano jako wymóg UE i stwarzano zachętę do masowego kształcenia, to przyniosło to nie tylko falę zatrudnień na uniwersytetach, ale także masowe zakładanie szkół prywatnych. Dzisiaj obserwujemy proces odwrotny.

Państwo ma prawo do kształtowania wchodzącego na rynek młodego pokolenia, w któ-

rym powinni się znaleźć ludzie dobrze wykształceni, prawdziwa elita, gotowa przejąć odpowiedzialność za postęp i powodzenie kraju.

Nader widoczne jest jednak ostatnio zniechęcanie humanistyki i wspieranie kierunków politechnicznych. Humanistyka wymaga oczywiście reformy, choćby takiej, że obok lub poza systemem kształcenia w ramach tradycyjnych kierunków, stajemy obecnie wobec potrzeby budowania studiów interdyscyplinarnych lub kreowania kierunków zupełnie nowych.

W odmienny sposób należy komentować potrzebę trwania kierunków niszowych, do jakich zaliczyć trzeba (o zgrozo!) filologię klasyczną, ale także inne filologie (nieangielskie?). Potrzebne są także niszowe kierunki odpowia-

– SYSTEMOWE NIERÓWNOŚCI

ca prowadzić zaawansowane badania. Nastawiamy się więc na to, że z czasem pojawią się migracje między różnymi typami uczelni.

Pana zdaniem należy się spodziewać zwolnień w szkolnictwie wyższym? Za dużo jest pracowników na polskich uczelniach?

Docelowo system będzie miał przypuszczalnie większą liczbę kadry, ale to nie będzie ta sama kadra. Zmiany będą rozłożone w czasie, ale zwolnienia są raczej nieuniknione. Osoby najmniej produktywne naukowo, które w praktyce nie zajmują się nauką, mogą rzeczywiście stracić pracę na uczelniach badawczych. Tym szybciej, im większa będzie autonomia uczelni.

Jakie zmiany czekają studentów i doktorantów?

Chcemy, aby na uczelniach badawczo-dydaktycznych i dydaktycznych zwiększył się nacisk na jakość kształcenia. Tam, gdzie dotąd wykładowcy poniekąd tracili czas – publikując słabe artykuły i pisząc mierne habilitacje – z pewnością wzrośnie nacisk na kształcenie. Chcemy zerwać z masowością studiów doktoranckich i postawić na ich selektywność – mamy 44 tys. doktorantów i jedynie 5 tys. obronionych doktoratów rocznie. Potrzebujemy mniej doktorantów, a więcej doktoratów – do tego w nieco innych dziedzinach nauki. Każdy doktorant powinien w drodze konkursowej otrzymać czteroletnie stypendium. Uważamy, że należy zlikwidować tytuł profesora uczelnianego – to twór sztuczny i niepotrzebny. Nauka akademicka potrzebuje

silnych hierarchii, których wyrazem są stopnie i tytuły naukowe oparte o realne, mierzalne osiągnięcia naukowe.

Co planują państwo w odniesieniu do najstarszych pracowników nauki?

Polska dawała dotąd duże możliwości kadry w wieku emerytalnym. Uważamy, że kadra ta nie powinna mieć w przyszłości wpływu na decyzje awansowe i finansowe (poprzez recenzje). Profesor tytularny może pracować naukowo jako profesor emerytowa-

proponujemy wzmocnienie ciał jednoosobowych i osłabienie tradycyjnych ciał kolegialnych.

Jeśli państwa propozycje wejdą w życie, to czy wywołają one burzę w środowisku?

Nasza kadra jest rozsądna i pragmatyczna, a zmiany są niezbędne. Nie da się przeprowadzić reformy poprawiającej warunki funkcjonowania wszystkim. A my tym, którzy pokazują działalność naukową na najwyższym poziomie, proponujemy duże możliwości rozwoju i wyższe wynagrodzenia.



My nadal dostojnie krocymy, a świat nauki coraz szybciej biegnie, co pokazują wszelkie porównania międzynarodowe

ny, ale nie powinien mieć prawa decydowania o sprawach uczelni. Limit w Europie Zachodniej to przeważnie 65 lat.

Co nowa ustawa ma zmienić w ustroju uczelni?

Polskie uczelnie mają wyjątkowo silne senaty i rady wydziału. Jednak szeroka kolegialność nie ma już dziś racji bytu w sytuacji, gdy uczelnie to organizacje zatrudniające tysiące ludzi i dysponujące budżetami rzędu kilkuset milionów złotych. Senaty i rady wydziału powinny mieć jedynie głos doradczy w kwestii kształcenia i badań. Rosnąca konkurencyjność w systemie wymaga silnych ciał decyzyjnych. Dlatego

Zróznicowanie systemu i postawienie na mierzalne efekty w badaniach naukowych i relacjach z gospodarką otwiera nowe możliwości. Bez reformy nasze dryfowanie będzie trwało, a talenty naukowe będą emigrować...

Kto, państwa zdaniem, poprze tę ustawę?

Młoda kadra dobrych uczelni o nastawieniu badawczym, która już zdążyła skorzystać z doświadczeń dawanych przez system grantów na badania z Narodowego Centrum Nauki i która chce dalszych radykalnych zmian. To naturalni zwolennicy takiej reformy. Byliby bliżej globalnej wspólnoty naukowej...

Rozmawiała Ludwika Tomala

liczby studentów

dające na potrzeby chwili: terroryzm, migracje, katastrofę klimatyczną, upadłość państw itd. System powoływania kierunków jest jednak powolny, mimo zmian, które stwarza ostatnia nowelizacja ustawy dająca istotne przywileje „krótkiej ścieżki” dla wydziałów z prawami habilitacji. Wszystko trzeba jednak jakoś finansować, a pieniądze pojawiają się, kiedy się pali albo w ogóle. Nowe zagadnienia to nieoczekiwane konferencje, grupy ekspertów, utrzymywanie zewnętrznych stacji badawczych (np. obecnie na Bliskim Wschodzie). W takich razach również system grantowy jest opieszły (wnioski, decyzje, realne wypłaty). Kiedy trzeba podjąć zupełnie nowe zagadnienia, nie można w aplikacji wykazać osiągnięć w dziedzinie, która jest właśnie nowa. Brak zaufania i odwagi w podejmowaniu decyzji sprawiają, że uczelnie nie nadążają. Stają się

antykwarystami zjawisk minionych i dlatego są „nieużyteczne”. Wydziały mają związane ręce, nie mogą ustanowić nowych stanowisk profesorskich, kiedy nie ma (jeszcze) studentów. Kto dwa/trzy lata temu w Polsce przewidywał, że szczególnego wsparcia potrzebuje arabistyka jako absolutnie niszowy kierunek pod presją wymarcia?

Wydaje mi się, że opieszale myśli się o potrzebie otwierania nowych specjalności w zakresie prawa – kto na przykład gotów jest rozwiązać kwestie legalności/nielegalności związków poligamicznych zawartych poza Polską, ale funkcjonujących na terenie naszego kraju?

Uniwersytet ma przecież objaśniać otaczający nas świat we wszystkich jego aspektach, ale jeśli zachodzi pewna gradacja, to najpierw trzeba działać w związku z pytaniami, które domagają się odpowiedzi natychmiastowych.

A takich domagają się między innymi procesy niszczenia dóbr kultury w Iraku i Syrii. Kto jednak miałby podjąć się ich zabezpieczenia, jeśli nie asyriolodzy, którzy jednocześnie studiowali papirologię? Odpowiedzialne uniwersytety nie mówią o likwidacji tych środowisk ze względu na brak studentów, lecz starają się zagwarantować ich trwanie.

Konkludując, zmiany w szkolnictwie wyższym są nieuniknione. Pojawia się oczywiście pytanie o ich koszty – przede wszystkim personalne. Mam uwagi co do dynamiki zmian, sądzę, że dobremu funkcjonowaniu nauki i kształcenia na pewno sprzyja spokój, a obecnie jesteśmy przedmiotem chaotycznych ruchów. Dojmujący jest ten chaos i poczucie dezorientacji, co na pewno dobrze nam nie służy.

**Prof. Kazimierz Ilski,
działek Wydziału Historycznego UAM**

Historyk filozofii, kreator i narrator życia społecznego

W grudniu 2016 r. minęła pierwsza rocznica śmierci prof. Grzegorza Mariana Kotlarskiego

Urodził się 21 maja 1936 r. w Grodzisku Wielkopolskim. Dzieciństwo i młodość aż do rozpoczęcia studiów w Poznaniu w 1955 r. upływały mu pod znakiem częstej zmiany miejsca zamieszkania. Kolejno mieszkał w: Grodzisku Wielkopolskim, Radomsku, Nowym Tomysłu, Płotach k/Zielonej Góry, Babimoście, Katowicach – Ligocie, Szczecinie. Od 1955 r. życie prof. Kotlarskiego było związane z Poznaniem (poza okresem ostrowskim: 1961 – 1967). Tu skończył studia historyczne na Wydziale Filozoficzno- Historycznym UAM w 1960 r. i rozpoczął pracę jako asystent w Katedrze Historii Filozofii, kierowanej przez prof. Stefana Kaczmarka. Po roku pracy w UAM przeniósł się ze względów rodzinnych do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie pracował w I Liceum Ogólnokształcącym jako nauczyciel historii i propedeutyki wiedzy o społeczeństwie.



w zakresie filozofii (w 1985 r.). Rozprawa o Róży Luksemburg została dobrze przyjęta przez polskie środowisko filozoficzne. M.in. uznano ją za „najwybitniejsze osiągnięcie historyczno-analityczne w literaturze polskiej poświęcone poglądom R. Luksemburg”, za pracę, która korygowała wiele utartych nieporozumień i pomyłek interpretacyjnych, dotyczących poglądów tej wybitnej intelektualistki lewicy europejskiej. Na uwagę z tego okresu zasługują też studia prof. Kotlarskiego nad polską filozofią okresu romantyzmu – tzw. polską filozofią narodową. Chodziło tutaj o myśl filozoficzną Augusta Cieszkowskiego, Karola Libelta i Bronisława Trentowskiego, a zwłaszcza o refleksję filozoficzną oraz filozofię

polityki tego ostatniego. Na początku lat 90. zeszłego wieku prof. Grzegorz Kotlarski zaangażował się w organizację ośrodka badań wschodoznawczych w UAM – w 1991 r. powstał Instytut Wschodni, którego był dyrektorem w latach 1994 – 2002. Jako dyrektor Instytutu Wschodniego położył wielkie zasługi dla jego rozwoju organizacyjno-naukowego. Wraz z prof. Aleksandrem Kośko – przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu oraz pozostałymi jej członkami prof. Kotlarski opracował koncepcję rozwoju nowej placówki naukowo – dydaktycznej, opartej na interdyscyplinarności badań naukowych, ze szczególnym uwzględnieniem perspektywy humanistycznej. Efektem dokonań badawczych i organizacyjnych były odbywające się cyklicznie (1995, 1998, 2000) w Instytucie konferencje naukowe o zasięgu międzynarodowym. W ramach podstawowych zadań Instytutu znalazło się też kształcenie studentów. Studia wschodoznawcze miały dać studentom wiedzę i umiejętności wzajemnie dopełniające się w swoim zakresie obejmować kwalifikacje językowe, kulturoznawcze, historyczne, filozoficzno-socjologiczne, prawno-ekonomiczne.

W dowód zasług naukowo – dydaktycznych rektor UAM prof. Stefan Jurga mianował G. Kotlarskiego na stanowisko profesora nadzwyczajnego. W 2002 r. prof. Kotlarski zrezygnował z funkcji dyrektora Instytutu Wschodniego. Powodem było pogarszające się zdrowie. Do ostatecznego przejścia na emeryturę (2008 r.) pracował na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Instytucie Wschodnim.

W okresie przełomu II i III tysiąclecia poszerzył swoje zainteresowania badawcze o problematykę myśli rosyjskiej. Rosję traktował jako „ogromny kulturowy ocean”, będący zarazem wyzwaniem, jak i wezwaniem. Zwracał uwagę na asymetryczność mentalności Rosjan, która daje o sobie znać na wszystkich poziomach życia w tym kraju. Dowodził, że kiedy chcemy zdiagnozować istotę rosyjskiego systemu politycznego, który charakteryzuje się m.in. tendencjami do autorytaryzmu i ekspansjonizmu, nie można zapominać o siostrze „symbiozie” cywilizacyjnej Wschodu i Zachodu oraz o czynniku geograficznym i demograficznym. Zainteresowanie myślą

Działalność naukowo-organizacyjna

W 1967 r. powrócił do pracy w Katedrze Historii Filozofii UAM. Pod kierunkiem prof. Kaczmarka napisał i obronił pracę doktorską „Poglądy filozoficzne Patrycego Przeczytańskiego”. Praca została wysoko oceniona przez recenzentów, którzy uznali ją za „studium samodzielne, pionierskie i oryginalne”, odznaczające się ogólnohistoryczną i filozoficzną kulturą, napisane pięknym językiem pol-

Rosję traktował jako „ogromny kulturowy ocean”, będący zarazem wyzwaniem, jak i wezwaniem

skim. Po obronie pracy doktorskiej awansował na stanowisko adiunkta w Instytucie Filozofii UAM. Okres drugiej połowy lat 70. minionego wieku był wypełniony w życiu zawodowym profesora Kotlarskiego dalszymi badaniami naukowymi nad dziejami nowożytnej filozofii polskiej, jej afiliacjami z filozofią francuską (dotyczyło to zwłaszcza epoki oświecenia), a też i prowadzoną bardzo sumiennie dydaktyką (wykłady i ćwiczenia z historii filozofii – powszechnej i polskiej).

Na przełomie lat 70. i 80. minionego wieku prof. Kotlarski rozszerzył swoje zainteresowania badawcze o problematykę polskiej filozofii marksistowskiej. Wynikiem tych badań była obszerna monografia pt. „Myśl społeczna Róży Luksemburg. Próba rekonstrukcji historiozofii” (Poznań 1987). Praca ta stała się podstawą postępowania habilitacyjnego i nadania stopnia dr. hab. nauk humanistycznych

rosyjską szło w parze u profesora z pogłębionym namysłem nad kwestiami z zakresu antropologii filozoficznej i filozofii dziejów. Podsumowując, możemy powiedzieć, że prof. Kotlarski – głównie jako historyk filozofii – dzięki swoim osiągnięciom naukowym wszedł do historiografii polskiej jako autor cenionych prac z zakresu filozofii polskiej i myśli rosyjskiej od XVIII do XX wieku.

Działalność pozanaukowa

Profesor Grzegorz Kotlarski należał do pokolenia, którego dzieciństwo przypadło na czasy II wojny światowej i trudny okres powojenny. W trakcie swego dojrzałego życia prof. Kotlarski inspirował swoimi pomysłami, zaangażowaniem w rozwiązywanie trudów dnia codziennego w perspektywie jednostkowej, jak i społecznej. Dowodem tego była jego działalność publiczna. Najpierw – jak wielu z jego pokolenia – wstąpił do Związku Młodzieży Polskiej (1951 – 1956), następnie na studiach należał do Zrzeszenia Studentów Polskich (1955 – 1960). Już pracując w Katedrze Historii Filozofii, wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (1960 r.), z której wystąpił w marcu 1982 r. Należał też do Związku Nauczycielstwa Polskiego (1960 – 1980). W 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność” i na początku objął funkcję przewodniczącego koła przy Instytucie Filozofii (1980 – 1981). Jak wiadomo, wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. doprowadziło do zdelegalizowania „Solidarności”. Prof. Kotlarski w tym okresie działał w strukturach podziemnych „Solidarności”. Wskutek stopniowej odbudowy struktur związkowych w II połowie lat 80. doszło w UAM do reaktywowania Komisji Zakładowej „Solidarności”. Na jej czele stanął Grzegorz Kotlarski, wybrany na przewodniczącego 4 marca 1989 r. (kadencja trwała do 16 marca 1991 r.). W następnych kadencjach działalności Komisji Zakładowej m. in. był delegatem na Walne Zebranie Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność” (1991 r.), elektorem do władz Regionu Wielkopolska (1992 r.), członkiem uczelnianej Komisji Rewizyjnej (w kadencji 1995 – 1998), członkiem Komisji Zakładowej (1998 – 2002).

Obok działalności naukowej, związkowej, politycznej zawsze znajdował czas dla swoich najbliższych oraz przyjaciół. Jakże zna-

mienna jest opinia jego córki Anny Leśniewskiej, że był troskliwym, opiekuńczym, wszechstronnie przygotowanym i realizującym się w życiu rodzinno-domowym ojcu. „Choroba Mamy – pisze w swoich wspomnieniach – spadła na nas 21 lat temu i główny ciężar opieki nad nią wziął na siebie Tata. Nie było to łatwe życie. A mimo tego ojciec pozostał pogodnym, łagodnym człowiekiem. Należał do ginącego gatunku ludzi, którzy nie przeklinają, a nawet nie podnoszą głosu. (...) Swoją straszną chorobę również znosił bez skargi. (...) Pod koniec życia, gdy był jeszcze w stanie czytać, sięgał głównie do książek o cierpieniu i śmierci, rozpraw teologicznych. Pozostał człowiekiem głęboko wierzącym”. W tej wypowiedzi, nad wyraz trafnej, zostało zawarte sedno i cel życia prof. Grzegorza Kotlarskiego i jego działalności na różnych płaszczyznach życia. Głębokie uwrażliwienie na ideę człowieczeństwa zbliżało do niego ludzi. Nie brakowało też o nim opinii jako o marzycielu, idealizującym ludzi i relacje międzyludzkie. Pozostając aktywnym uczestnikiem przemian społeczno-politycznych, był zarazem baczny ich obserwatorem jako historyk i filozof. Starał się kierować w życiu nade wszystko arystotelesowską cnotą umiaru. W życiu codziennym był człowiekiem, którego nie opuszczało poczucie humoru, odznaczającym się swobodnym dowcipem, zaprawionym niekiedy ciętą ironią (czy też autoironią). Przez prawie całe swoje dorosłe życie pozostawał człowiekiem uniwersytetu. Swoją wszechstronną działalnością naukowo – dydaktyczną i pozanaukową wpisał się trwale w jego dzieje. Ta działalność miała coś z służby, którą postrzegał w dwojakim wymiarze: raz – jako dociekliwy badacz i pomysłodawca programów naukowych i dydaktycznych, drugi raz – jako zaangażowany i uczciwy realizator programów społecznych, wyczułony na niesprawiedliwość i krzywdę społeczną.

Życie toczy się dalej, ale profesora i – przyjaciela Grzegorza – brakuje i trudno tę pustkę egzystencjalną po nim wypełnić.

Prof. Edward Jeliński

Zakład Filozofii Polityki WNPiD UAM

Tekst ten jest skróconą wersją dłuższego eseju, który ukaże się w kwartalniku naukowym „Sensus Historiae”.

FLESZ – ŚWIĄTECZNE SPOTKANIA



Tradycyjnie przed Nowym Rokiem ze swoim uniwersytetem spotkali się emerytowani profesorowie



Gośćmi Uniwersytetu byli posłowie ziemi wielkopolskiej

Meandry życia (cz. II)

Wszyscy jesteśmy mutantami

Prezentujemy drugą część eseju prof. Jerzego Fedorowskiego „Meandry życia”, który wygłosił w ramach wykładów senioralnych na UAM. Pierwsza część ukazała się w numerze grudniowym.

Pojawienie się glonów z wyodrębnionym jądrem komórkowym (Eucariota) przed ok. 1.6 mld lat lub nieco wcześniej przyspieszyło zarówno produkcję wolnego tlenu, jak i różnicowanie gatunkowe, rozmnażają się one bowiem płciowo, co znacząco wzmacnia mutacje poprzez wymianę genów. Świat organiczny ograniczał się jednak nadal do prokariotów i glonów. Najstarsze istoty typu zwierzęcego są datowane na 700 do ok 600 milionów lat wstecz. Najczęściej określane jako „Fauna Ediacara” od pierwszych znalezisk w osadach wzgórz Ediacara w południowo-wschodniej Australii, są obecnie znajdowane w osadach zbliżonego wieku na wszystkich kontynentach.

Życie na Rodinii

Kontynenty te utworzyły bowiem ok. 700 milionów lat wstecz pierwszy w dziejach Ziemi superkontynent – Rodinię. Szelfy Rodinii umożliwiły powstanie, a następnie zapewniły dogodne warunki istnienia tej najpierwotniejszej fauny, złożonej niemal wyłącznie z wielokomórkowych organizmów bezszkieletowych. Były one bądź podobne do meduz, bądź segmentowane, bądź zbliżone do współczesnych „piór morskich”, z którymi mogą być spokrewnione jako jedyni przedstawiciele tej najpierwotniejszej fauny. Żadne z pozostałych organizmów nie znajdują swoich bezpośrednich odpowiedników w faunach młodszych. Wyginęły zatem bezpotomnie. Było to pierwsze z tak zwanych wielkich wymierań. Wielkie wymierania wydarzyły się kilkakrotnie, zawsze stawiając pytanie: dlaczego czy też wskutek czego wyginęły? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi, o czym poniżej.

Roślin naczyniowych w proterozoiku i wczesnym paleozoiku nie było, a jedynie takie rośliny, posiadające tzw. wiązkę przewodzącą, mogły skolonizować ląd, umożliwiając również zwierzętom życie na lądzie. Trudno sobie uzmysłowić miliardy lat, ale równie trudno wyobrazić sobie wygląd lądów w przeciągu ponad 4 pierwszych miliardów lat istnienia naszej planety. Krajobraz niemal jałowej wyspy Devon w Kanadyjskim Archipelagu Arktycznym jedynie z lekka przypomina pustkowia przypominają. Dzisiejsze najdziksze pustynie są kwitnącymi oazami w porównaniu z pierwotnym krajobrazem Ziemi.

Coraz więcej różnic

Masowe pojawienie się szkieletowych bezkręgowców około 545 milionów lat wstecz było poprzedzone w ciągu około 50 milionów lat niemal zupełnym brakiem skamieniałości zwierzęcych form żywych. Niemal wszyscy przedstawiciele „fauny Ediacara” wyginęli, a nowe formy życia zwierzęcego nie zostały śladów w postaci skamieniałości. Zdecydowana większość paleontologów przyjmuje, że właśnie w tym okresie miało miejsce szybkie różnicowanie taksonomiczne zwierząt pozbawionych szkieletów. Bardzo liczne z nich uzyskały zdolność tworzenia szkieletów mniej więcej w tym samym czasie. Początkowo były to wyłącznie szkielety zewnętrzne i takimi pozostają w przytłaczającej większości bezkręgowców. Właśnie wytworzenie szkieletu spowodowało pozornie nagłe pojawienie się niemal wszystkich wysokiej rangi taksonów bezkręgowców – typów i gromad – z których większość kontynuuje istnienie do dzisiaj. Organizmy szkieletowe nieporównanie łatwiej zapisują się w stanie kopalnym, niż bezszkieletowe. Po prostu dlatego, że skorupka czy inny szkielecik nieporównanie łatwiej ulega fosylizacji.

Trzy wielkie chwile

Większość paleontologów uznaje trzy momenty za najważniejsze w historii ewolucji: powstanie żywej grudki materii w wyniku organicznych reakcji chemicznych, różnicowanie taksonomiczne organizmów bezszkieletowych w późnym prekambry, oraz zdobycie zdolności tworzenia szkieletu na początku kambry. Alternatywą poglądu materialistycznego jest kreacja przez Istotę Wyższą. Podejście jest w tym przypadku zróżnicowane. Na jednym krańcu zbliża się do tezy pierwszej: Jedynie pierwszą istotę ożywioną stworzył Bóg, a następnie życie rozwijało się drogą ewolucji. Drugi kraniec tej alternatywy stanowi przekonanie, że Bóg stworzył wszystkie gatunki, a być może nawet wszystkie osobniki. W tym momencie rozważań powstaje kilka dylematów. Po pierwsze, dlaczego Bóg, Istota wszechmocna i wszechwiedząca, stworzył istoty efemeryczne, nieprzystosowane do sprostanania warunkom, w których zostały osadzone, wskutek czego wymarły bezpotomnie. Doskonałym tego przykładem są przedziwne szkielety znaj-

dowane w Burgess Pass w Kanadzie i nigdzie więcej na świecie. Byłby to zaiste okrutny i niepojęty eksperyment Istoty Boskiej, dobrej, sprawiedliwej i wszechwiedzącej, która musiała przecież wiedzieć, że będzie to eksperyment nieudany. W odróżnieniu od świadomego działania Boga, Istoty Doskonałej, w przypadku natury nie istnieje element świadomości, podobnie jak nie istnieje w naturze dylemat dobra i zła, łagodności i okrucieństwa. Natura to nic innego jak współdziałanie praw chemii i fizyki z prawami biologii. Można ewentualnie dodać: w warunkach Układu Słonecznego, jeśli chodzi o część biologiczną.

Wszyscy jesteśmy mutantami

Fizyka z chemią zadbaają o warunki zewnętrzne, genetyka o stworzenie mutanta przystosowanego do tych warunków lub nie. Nota bene: wszyscy jesteśmy mutantami. Nie ma bowiem na świecie dwóch istot genetycznie identycznych. Jeśli dana mutacja prosta warunkom zewnętrznym stworzonym przez czynniki abiotyczne, a także zastanym czynnikiem biotycznym czyli konkurencji – przeżyje, da płodne potomstwo i ma szansę zapoczątkowania linii rozwojowej, niejednokrotnie trwającej miliony lat. Jeśli nie – zginie. Co więcej – zginie niezauważona, bowiem osobników jest w takich nieudanych mutacjach niewiele, wskutek czego ich fosylizacja jest ograniczona, a znalezienie w skale i opisanie można niemal porównać do cudu.

Są i rośliny

Porzucę teraz dywagacje ideologiczne i zajmę się krótkim wyliczeniem udanych linii rozwojowych wyższego rzędu roślin i zwierząt w paleozoiku. Pierwszymi roślinami naczyniowymi, czyli posiadającymi wiązkę przewodzącą, były psylofity. Skolonizowały one płytkie zatoki w górnym sylurze. W ślad za nimi poszły w kolejności widłaki, skrzypy, i paprocie, a pod koniec paleozoiku rośliny szpilkowe. Udane linie rozwojowe zwierząt: bezkręgowców, strunowców i wreszcie kręgowców początkowo występowały głównie na szelfach kontynentalnych. Esej ten uniemożliwia omówienie szczegółów. Zanotuję jedynie, że już w sylurze zaistniały warunki umożliwiające wyjście na ląd Tardigrada, następnie owadów i pajęczaków, a w górnym dewonie kręgowców. Karbon i perm to okresy szybkiego rozwoju wielkich płazów i gadów oraz lądowych i wodnych bezkręgowców. Bogate lasy wielkich widłaków, skrzypów i paproci dostarczyły materiału na złoża węgla, a życie na szelfach morskich było tak bujne, że powstały ogromne masy skał węglanowych, niejednokrotnie złożonych niemal wyłącznie ze szkieletów bezkręgowców i glonów wapiennych. To ogromne zróżnicowanie i masowy rozwój fauny morskiej i flory lądowej i morskiej wynikał w znacznej mierze z faktu istnienia wielu odrębnych, odizolowanych od siebie kontynentów z obszernymi szelfami. Kontynenty te, napędzane prądami konwekcyjnymi wirującymi pod litosferą, wędrowały po powierzchni planety „wioząc” rośliny i zwierzęta poprzez różne strefy klimatyczne. Zarówno izolacja, jak i te zmiany klimatu były czynnikami wzmagającymi zróżnicowanie taksonomiczne.

Wędrowniki kontynentów

Drugi po prekambryjskim okresie wędrowek kontynentów, rozpoczęty w najpóźniejszym proterozoiku, zakończył się pod koniec karbonu. Perm był okresem ostatnich kolizji, a przede wszystkim wystygania i opadania grzbietów oceanicznych, które niegdyś powstały w miejscach tworzenia nowej skorupy ziemskiej. Były one odpowiednikami dzisiejszego Grzbietu Śródatlantyckiego z Islandią jako współczesnym przykładem kreacyjnych mocy Ziemi. Redukcja podmorskich wyniesień, spowodowana wystyganiem i gęstnieniem tworzących je law, skutkowałą spływem wód do mis oceanicznych i niemal

zupelną redukcją szelfów. Poziom wód oceanicznych obniżył się z końcem permu o ponad 270 metrów w porównaniu z dzisiejszym. Ogromny superkontynent Pangea, powstały ze zlepku wszystkich kontynentów, stał się areną gwałtownych zmian klimatycznych. Ocean Panthalassa, oblewający 2/3 globu stanowił barierę nie do przebycia nawet dla większości organizmów swobodnie pływających, a solanki zebrane w misach oceanicznych wskutek braku cyrkulacji wód, zamieniły dna oceanów w toksyczne pułapki.

Niebezpieczny perm

Wszystkie te czynniki splotły się w tym samym czasie, czyniąc koniec permu najbardziej niebezpiecznym okresem dla organizmów żywych w całej historii Ziemi. Wyginęło około 90 % gatunków zwierząt i roślin, a te którym udało się przetrwać, były reprezentowane przez niewielkie odizolowane populacje. Hekatomba jest niczym przy pogromie tak gigantycznych rozmiarów. Pogrom taki można zrozumieć z punktu widzenia agnostyka, postrzegającego ewolucję jako eliminowanie organizmów mniej udanych niż organizmy konkurujące z nimi o dostęp do zasobów umożliwiających przetrwanie. W skrajnie niekorzystnych warunkach mogli przeżyć jedynie skrajni oportuniści. Nie odważyłbym się natomiast przypisać takiego pogromu Bogu Chrześcijan, a jedynie takie wyjście pozostaje skrajnym kreacjonistom, zaprzeczającym istnieniu ewolucji. Rozwiązania: Bóg tworzy, natura zabija, nie można przecież zaproponować bez ośmieszenia się. Rozumieli to dobrze współcześni mędracy Kościoła włącznie z tak często cytowanym w Polsce Janem Pawłem II, świętym tego Kościoła, który nie miał wątpliwości odnośnie doboru naturalnego istot, z których pierwszą stworzył Bóg. Zawsze ciekawiło mnie, dlaczego poglądy Jana Pawła II są w Polsce cytowane i przyjmowane tak wybiórczo...

Wielkie góry to małe resztki

Na koniec pozwolę sobie załączyć fotografię łąki nadwarciańskiej niedaleko Domu Pracy Twórczej uniwersytetu w Obrzycku. Dedykuję ją tym, którzy odrzucają ewolucję z powodu braku tzw. ogniw pośrednich. Łąka ta istnieje znacznie dłużej niż sto lat. Co roku zasiedlają

ją dziesiątki, może setki tysięcy zwierząt i wiele milionów osobników roślinnych. Podczas całego okresu istnienia tej łąki i milionów podobnych łąk na świecie żaden z zamieszkujących ją organizmów nie stał się skamieniałością, żaden nie został bowiem przykryty warstwą osadu, zabijającą nie tylko bakterie tlenowe, ale

również beztlenowe. Bakterie rozłożyły materię organiczną doszczętnie, jeśli nie zabije się ich samych. A może właśnie na tej i na innych łąkach powstały, a następnie bezpotomnie i bezpowrotnie zginęły brakujące ogniwa? Nie mam zgody na zamieszczenie większej liczby fotografii. Jedynie więc zapytam: Czy podziwiając piękno gór, myślimy o nich jako o marnych resztkach? A przecież wszystkie góry świata to resztki. Tym mniejsze, im starsze. To, co pozostało stanowi jedynie mizerne pozostałości materii istniejącej przed wypiętrzeniem i zniszczeniem przez erozję jej większej części. Może zatem brakujące ogniwa były ukryte w zniszczonych partiach gór? A może młotek paleontologa po prostu na nie nie natrafił w badanych skałach? Szukającym drobnych ogniw ewolucji proponuję, by zastanowili się nad tym, jak liczne wielkie ogniwa udało się paleontologom odkryć.

Prof Jerzy Fedorowski

Niniejszy esej, jak informowaliśmy został napisany na życzenie naszej redakcji stanowi częściowo skrót referatu wygłoszonego w Małej Auli na zaproszenie Pana Profesora Kazimierza Przyszczykowskiego, a po części jest uzupełnieniem tego referatu.

Wielkie wymierania wydarzyły się kilkakrotnie, zawsze stawiając pytanie: dlaczego czy też wskutek czego wyginęły?



Startupy oparte na wiedzy

Z Katarzyną Właż i Piotrem Nędzewiczem, przedstawicielami funduszu załączkowego Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego Fundacji UAM, rozmawia Anna Ciamciak

Jak często w społeczności akademickiej rodzą się pomysły biznesowe?

Katarzyna Właż (K.W.): Środowisko naukowe staje się coraz bardziej otwarte na chęć komercjalizowania opracowywanych rozwiązań. Nasz fundusz załączkowy kieruje swoją ofertę inwestycyjną przede wszystkim do tego środowiska. W portfelu inwestycyjnym posiadamy spółki, które działają w oparciu o licencję pozyskaną z uczelni medycznych i instytutów badawczych. PPNT posiada udziały także w Spółce IC Solutions, która działa w obszarze digitalizacji cyfrowej i osiągnęła znaczny sukces na rynku polskim i międzynarodowym. Pomysłodawcą spółki jest naukowiec wywodzący się z UAM.

Kiedy naukowiec powinien rozpocząć poszukiwanie inwestora?

K.W.: Warto poszukiwać inwestora w momencie, kiedy mamy pomysł zweryfikowany i przemyślany pod kątem rynku i biznesu. Im więcej wiemy na dany temat, tym szansa na pozyskanie wsparcia rośnie. Fundusze seedowe, które inwestują na początkowym etapie, powinny być w centrum zainteresowania pomysłodawców, którzy oprócz kapitału na rozwój potrzebują także wsparcia merytorycznego i sieci kontaktów biznesowych. Prowadzenie działalności przy współdziałaniu

instytucji z renomą na rynku czyni dany podmiot bardziej wiarygodnym.

Piotr Nędzewicz (P.N.): Powinniśmy jednak pamiętać, że kapitał inwestora jest jednym z możliwych źródeł finansowania, ale nie dla każdego i nie w każdym przypadku. Podzielenie się biznesem z inwestorem w zamian za dostarczony kapitał powinni rozważyć ci naukowcy, którzy są świadomi potencjału swojego rozwiązania i możliwości szybkiego zdobycia odpowiednio pojemnego rynku.

Jak więc znaleźć odpowiedniego inwestora, skoro nie każdy inwestor będzie odpowiedni dla każdego pomysłodawcy?

K.W.: Tak samo jak inwestor poszukuje ciekawych pomysłów i zanim podejmie ostateczną decyzję dokonuje szczegółowych analiz, tak też i naukowiec powinien znaleźć odpowiedniego dla siebie inwestora.

P.N.: Musimy pamiętać, że rynek kapitałowy w Polsce jest jeszcze młody, a co za tym idzie, niedoświadczony. Słowem: warto dowiedzieć się, czy inwestor wspiera rozwój biznesu, który był zbliżony do naszego i jakie były tego efekty. Jeśli udało się osiągnąć sukces, to znaczy, że warto bliżej przyjrzeć się jego ofercie.

Na co inwestor zwraca szczególną uwagę?

K.W.: Przede wszystkim na kompetentny i zaangażowany zespół, rozumiejący na czym polega

prowadzenie startupu. Oczywiście, pomysł odpowiadający na potrzeby rynkowe, przemyślany model biznesowy i uregulowane kwestie własności intelektualnej są także istotne, jednakże kluczem do sukcesu jest odpowiednia współpraca na linii pomysłodawca – inwestor, oparta na zaufaniu i uczciwości. Warto, aby naukowiec, który zamierza skomercjalizować dany pomysł, realizował go wspólnie z partnerem biznesowym. Synergia nauki i biznesu w kontekście prowadzenia wspólnej firmy daje najlepsze efekty.

P.N.: Jest wiele czynników, na które zwraca uwagę inwestor, ale o jednym nie przeczytamy w żadnej książce. To wynik doświadczenia oraz intuicji inwestora, jego dobrych bądź złych doświadczeń z podobnymi projektami. To także swoistego rodzaju chemia, która musi zaistnieć pomiędzy zespołem pomysłodawców a inwestorem.

Mówicie o kompetentnym i zaangażowanym zespole. A pomysł? Czy on nie jest najważniejszy?

P.N.: Dobry zespół potrafi obronić słaby pomysł, a świetny pomysł bez mocnego zespołu nie zamieni się w biznes. Dodałbym do tego kwestię produktu. To, czy powstanie dobry produkt, jak pokonywane będą zagrożenia, które mogą utrudniać rozwój biznesu i generalnie – cała praca wkładana w tę działalność,

będą spoczywać na zespole. Tylko silne osobowości temu podołają.

K.W.: Nawet najlepszy pomysł bez zaangażowanego zespołu nie ma szans na odniesienie sukcesu rynkowego. Pamiętajmy, że pozyskany kapitał jest tylko środkiem do spełnienia założonych celów przedsięwzięcia biznesowego, w tym zyskowej sprzedaży. Pozyskanie środków finansowych dopiero rozpoczyna żmudną i ciężką pracę nad rozwojem przedsięwzięcia.

PPNT też ma swój fundusz załączkowy. Proszę odpowiedzieć w czym się specjalizuje, jak długo działa, czy ma na koncie jakies sukcesy?

K.W.: Fundusz załączkowy PPNT istnieje od roku 2011, kiedy to Fundacja UAM otrzymała wsparcie z UE, aby inwestować w innowa-

my także spółki, które odniosły sukces na rynku i są rozpoznawalnymi markami tj: Glip, IC Solutions, czy BBH Biotech Polska.

PN.: Mamy nadzieję, że już niedługo będzie głośno o kolejnych sukcesach, na które pracujemy wspólnie z zarządami spółek, w które za-inwestowaliśmy.

Inwestujecie dalej?

K.W.: Jak najbardziej. W grudniu ruszamy z naborem pomysłów z branż takich jak chemia, biotechnologia i ICT. Poszukujemy pomysłodawców innowacyjnych pomysłów biznesowych, gotowych rozwijać firmę w ramach nowej spółki przy współudziale inwestora.

PN.: Nasz proces selekcji będzie składać się z kilku etapów. Zależy nam na poznaniu nie tylko pomysłu i wstępnych założeń projektu,

Dobry zespół potrafi obronić słaby pomysł, a świetny pomysł bez mocnego zespołu nie zamieni się w biznes

cyjne przedsięwzięcia na wczesnym etapie rozwoju. W latach 2013-2014 zainwestowaliśmy prawie 8 mln zł w projekty z branży chemicznej, biotechnologicznej oraz ICT. W 2016 roku udało nam się ze znacznym zyskiem odsprzedać udziały w Spółce PhotoHiTech jednemu z największych producentów chemicznych na rynku tj: Synthos S.A. oraz sprzedać udziały spółki uBirds inwestorowi prywatnemu z doświadczeniem w branży. W naszym portfelu

ale przede wszystkim zespołów, które będą chciały podjąć się budowania biznesu. Nabór prowadzimy do końca lutego 2017 roku. Szczegóły dotyczące ogłoszenia znajdują się na naszej stronie internetowej (www.ppnt.poznan.pl) w zakładce „Inwestycje Kapitałowe”. Zapraszamy także na spotkania informacyjne z przedstawicielami PPNT, podczas których przedstawimy szczegóły związane z prowadzoną rekrutacją. ■

Ze wsparciem Fundacji UAM

Fundacja Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu wspiera inicjatywę środowiska akademickiego UAM.

Począwszy od 2017 roku środki finansowe przekazywane przez Fundację w ramach jej działalności statutowej studentom, doktorantom, pracownikom UAM oraz podmiotom działającym na rzecz uniwersytetu, społeczności akademickiej, absolwentów, będą przyznawane w drodze konkursu.

O dofinansowanie mogą ubiegać się osoby i organizacje planujące projekty dotyczące inicjatyw: naukowo-badawczych, dydaktycznych, upowszechniających osiągnięcia naukowo-badawcze, dydaktyczne lub organizacyjne UAM lub Fundacji UAM, popularyzujących naukę lub przedsiębiorczość, kulturalnych lub sportowych.

Pierwszy konkurs i elektroniczny nabór wniosków zostanie ogłoszony już 1 lutego 2017 roku za pośrednictwem strony internetowej Fundacji UAM. Komisja Oceny Wniosków wybierze najciekawsze projekty, których założenia będą zgodne z celami statutowymi Fundacji.

Zapraszamy do śledzenia strony internetowej: www.fundacja.ppnt.poznan.pl

PPNT inwestuje!

Po pierwszej udanej sprzedaży udziałów w jednej ze swoich spółek na początku 2016 roku, przyszedł czas na kolejne sukcesy. Poznański Park Naukowo-Technologiczny pozyskał inwestora dla kolejnego startupu. Tym razem jest to firma uBirds, projektująca inteligentne paski do zegarków. Pieniądze ze sprzedaży obu spółek PPNT przeznaczy na kolejne inwestycje kapitałowe. Nabór pomysłów rusza wraz z początkiem 2017 roku.

PPNT od wielu lat wspiera pomysłodawców i młode firmy w realizacji ich celów biznesowych. W latach 2011-2014 wsparliśmy kapitałowo trzynaście startupów z branż takich jak biotechnologia, chemia, technologie informatyczne oraz komunikacyjne. Zainwestowaliśmy blisko 8 mln zł w kilkanaście projektów. Teraz przyszedł czas na kolejne inwestycje – mówi Piotr Nędzewicz, przedstawiciel funduszu załączkowego Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego.

PPNT na początku 2016 roku z sukcesem odsprzedał udziały w spółce PhotoHiTech Grupie Kapitałowej Synthos S.A., która jest jednym z największych producentów surowców chemicznych w Polsce. Druga spółka, w której Park sprzedał swoje udziały to firma uBirds, zajmująca się elementami elektronicznymi montowanymi w pasku, dzięki którym tradycyjny zegarek może zyskać funkcję smartwatcha.

Pozyskane ze sprzedaży spółek pieniądze PPNT chce zainwestować ponownie. Już na początku 2017 roku ruszył nabór projektów.

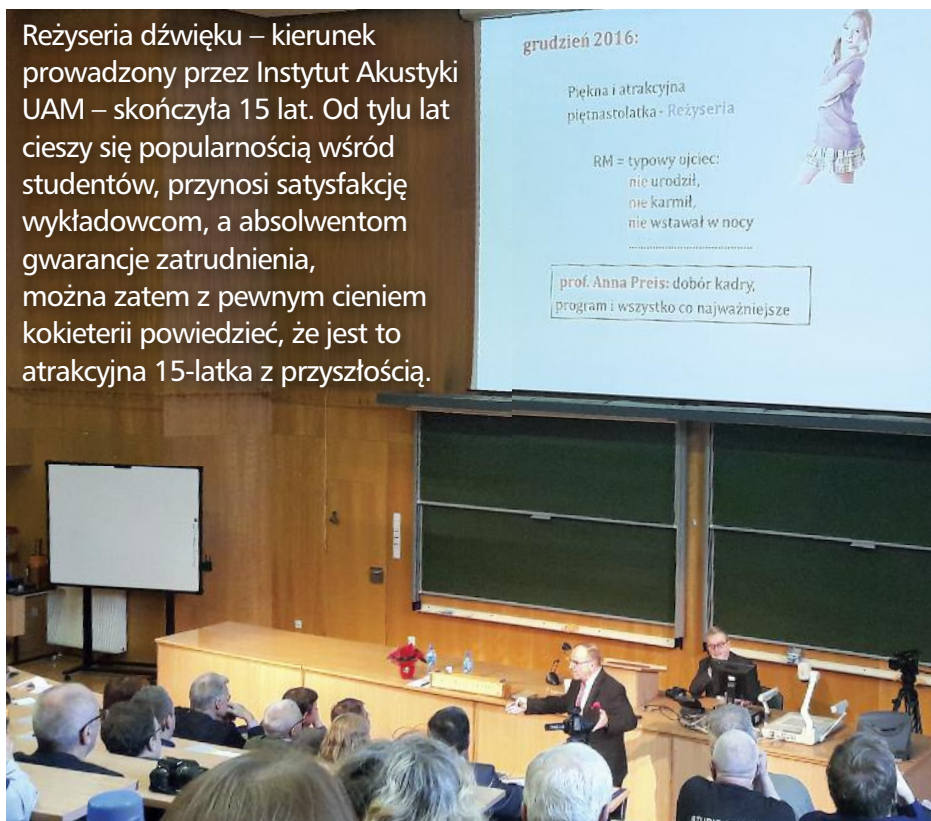
Poszukujemy pomysłodawców, planujących opracowanie i rozwój nowoczesnych produktów lub usług w obszarze: chemii, biotechnologii oraz technologii informatycznych i komunikacyjnych. – tłumaczy Katarzyna Właż z funduszu załączkowego PPNT – Czekamy na zgłoszenia przede wszystkim od tych przedsiębiorców i naukowców, którzy planują prowadzenie własnego biznesu, znają uwarunkowania rynkowe, są świadomi konkurencji i jej mocnych stron, a przede wszystkim pracują nad zupełnie nowymi rozwiązaniami i w tym celu poszukują inwestora – dodaje.

A jest o co walczyć. PPNT pozyskał ciekawych partnerów którzy, w zależności od charakteru projektu i zapotrzebowania wesprą pomysłodawców doświadczeniem, know-how lub dodatkowym kapitałem A. C.

Więcej informacji: <http://ppnt.poznan.pl/o-nas/inwestycje-kapitalowe/>

Atrakcyjna piętnastolatka

Reżyseria dźwięku – kierunek prowadzony przez Instytut Akustyki UAM – skończyła 15 lat. Od tylu lat cieszy się popularnością wśród studentów, przynosi satysfakcję wykładowcom, a absolwentom gwarancje zatrudnienia, można zatem z pewnym cieniem kokieterii powiedzieć, że jest to atrakcyjna 15-latką z przyszłością.



FOT. MAGDALENA ZIOŁEK

branym kierunku. Na dowód tego prof. Makarewicz zagrał na skrzypcach sekstę, która wygrana po raz pierwszy w wieku 7-8 lat sprawiła, że zaczął interesować się muzyką. *Badania nad dźwiękiem – mówił – można datować właściwie od czasów Pitagorasa. Kamień milowy w tej historii положиło odkrycie niemieckiego fizyka i lekarza fizjologa, Hermanna von Helmholtza, który badając zmysł słuchu, związał barwę dźwięku z jego widmem, a więc czymś mierzalnym. Może już w niedalekiej przyszłości krytycy muzyczni w trakcie koncertów będą siadać w ostatnim rzędzie i porównywać widma, tak aby w sposób obiektywny opisywać grę muzyków? – zastanawiał się prof. Makarewicz – Bo cóż to znaczy, że Joe Cocker ma zachrypnięty głos, a Tina Turner rejestr piersiowy – skoro wszystkie te odczucia można zobiektywizować...*

Wystąpienie prof. Anny Preis wypełniła prezentacja osób, które współtworzyły kierunek. *Zakładaliśmy – mówiła – że nasza reżyseria musi mieć dwie podstawy: jedna to muzyka, druga – fizyka. Dlatego wśród wykładowców znaleźli się nie tylko naukowcy, ale również osoby, które muzyką zajmują się zawodowo.*

W trakcie sympozjum zaprezentowane zostały zagadnienia związane z realizacją dźwięku w filmie, innowacyjnym systemem do rejestracji i separacji źródeł dźwięku oraz najnowsze metody nagaśniania koncertów i imprez plenerowych. W godzinach popołudniowych odbył się koncert z udziałem studentów i absolwentów kierunku, a także spotkanie towarzyskie.

Na koniec prezentujemy wierszyk na cześć prof. Anny Preis, który odczytał w imieniu pracowników Instytutu Akustyki Jan Felcyn:

*Gdzieś na stoku postać zwarta
Mknie do celu prosto w dół.
Czy ta chwila aby warta
trasku kości, co brzmi w dur?
Wiedźcie zatem, czytelnicy,
że to Ania wprost z IA.
Nie ma w świecie drugiej lwicy,
co w bój chętnie by tak szła.
Każdej sprawie odda serce,
wnet wyśmieje kasy brak.
Władze boją się jej wielce,
więc zawczasu mówią „tak”.
Dzięki Ani reżyseria
funkcjonuje już od lat.
Zapał, humor, werwa
ubarwiają dźwięków świat.
Niech więc dzisiaj w skromnych słowach
dane będzie rzecz więc nam:
tęga, Aniu, jest ta głowa,
co ogarnia taki kram.*

Magda Ziółek

Jubileusz odbył się 10 grudnia na Wydziale Fizyki UAM. Udział w uroczystości wzięło liczne grono studentów, absolwentów, wykładowców oraz przedstawiciele władz uniwersytetu i wydziału. Jak na uroczystość jubileuszową przystało, rozpoczęto od wspomnień i refleksji. Powołanie na poznańskim uniwersytecie pierwszych kierunków o profilu praktycznym wiązało się z koniecznością dokonania znaczących przewartościowań w świadomości wielu uniwersyteckich uczonych. *Reżyseria dźwięku jest działem znakomitą, jednym z najlepszych produktów dydaktycznych naszego uniwersytetu – mówił prorektor UAM prof. Ryszard Naskręcki – Dzisiaj nie budzi to kontrowersji, ale 15 – 17 lat temu, kiedy tworzone były pierwsze takie kierunki, nie było to całkiem oczywiste, że w uniwersytecie powinniśmy, oprócz wiedzy, kształtować również umiejętności. Ta myśl, niestety, przebijala się wolno. Prorektor złożył oficjalne podziękowanie na ręce prof. Anny Preis, osoby, która razem z prof. Rufinem Makarewiczem, wieloletnim dyrektorem Instytutu Akustyki, wprowadziła na poznański uniwersytet studia reżyserii dźwięku. Dziękował za oddanie i pracę na rzecz kierunku, który stał się rozpoznawalną marką i synonimem dydaktycznego sukcesu. Prof. Naskręcki przypomniał, że każdego roku w murach UAM powstaje kilka nowych kierunków studiów, rzadko jednak cieszą się one popularnością dłużej niż 2-3 lata.*

Nie jest sztuką stworzyć nowy kierunek, sztuką jest, aby on wpisał się w historię wydziału – wtórował mu dziekan Wydziału Fizyki prof. Antoni Wójcik – Dzisiaj świętujemy jubileusz w sali pełnej absolwentów. Z tej perspektywy trudno zrozumieć dylematy, które wówczas były roztrząsane: „Czy studenci mają się uczyć tego, czego chcą im przekazać profesorowie, czy profesorowie mają ich uczyć tego, czego oni sami chcą się nauczyć”. Dzisiaj to wydaje się naturalne, ale wtedy nie było to takie oczywiste.

Uroczystość otworzyło wystąpienie prof. Rufina Makarewicza, który przedstawił się jako „typowy ojciec” (kierunku), który nie urodził, nie wykarmił, nie wstawał w nocy... jednak, możemy dopowiedzieć, o „swoim dziecku” wie zaskakująco dużo. Reżyseria dźwięku to harmonijne połączenie studiów z zakresu kultury, nauki, muzyki i techniki. Udział tych czterech dziedzin nauki może być różny w zależności od profilu uczelni, na której jest wykładana. Na UAM jest to przede wszystkim nauka, zgodnie z dewizą, że absolwentowi uniwersytetu należy się przede wszystkim przywilej rozumienia zjawisk zachodzących podczas emisji dźwięków.

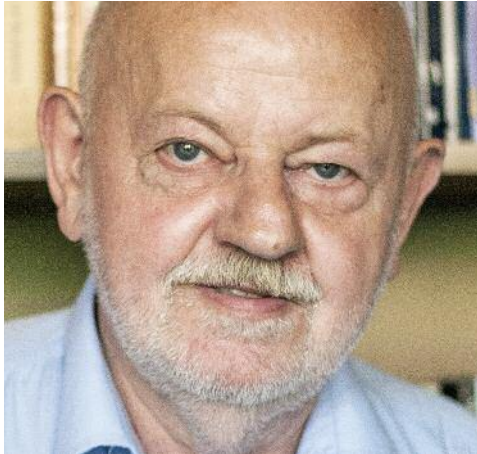
Źródeł sukcesu reżyserii dźwięku jako kierunku studiów należy upatrywać też po stronie studentów. W przeważającej większości są to osoby, które pasjonują się muzyką. Na studia przynoszą tę swoją pasję, aby rozwijać ją w wy-

W gorącym związku ze Skandynawią

W listopadzie Katedra Skandynawistyki obchodziła 70. urodziny prof. zw. dr. hab. Eugeniusza Rajnika, znanego polskiego językoznawcy – germanisty i skandynawisty.

Profesor Rajnik od 1970 roku jest związany zawodowo z UAM, od początku swej długiej i imponującej kariery naukowej. Pracę naukowo-dydaktyczną rozpoczął w Instytucie Filologii Germańskiej (lata 1970-1984), w którym pełnił funkcję wicedyrektora, a następnie podjął pracę w wydzielonej ze struktury tegoż instytutu Katedrze Skandynawistyki (od roku 1984 do chwili obecnej). Profesor Eugeniusz Rajnik przez wiele lat (1991-2007) pełnił także funkcję kierownika Katedry Skandynawistyki (w latach 2000-2005 Katedry Skandynawistyki i Baltologii), a od wielu lat jest kierownikiem Zakładu Języków Skandynawskich, przyczyniając się do rozwoju naukowo-jej pracowników oraz do ugruntowania wiodącej w Polsce roli poznańskiego środowiska w zakresie badań nad językami, kulturą, historią i literaturą północnej Europy. Profesor Rajnik czynnie uczestniczy w życiu uczelni, aktywnie włączając się w prace wielu gremiów, wśród których należy wymienić Radę Wydziału Neofilologii, komisję ds. przyznawania nagród ministra nauki i szkolnictwa wyższego oraz rektora UAM za osiągnięcia naukowe na Wydziale Neofilologii UAM, komisję ds. oceny pracy nauczycieli akademickich na Wydziale Neofilologii UAM, czy też I komisję ds. przeprowadzania przewodów doktorskich na Wydziale Neofilologii UAM. W latach 1979-1992 prof. Rajnik pełnił funkcję prezesa Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Duńskiej w Poznaniu. Był także członkiem Zarządu Głównego tegoż Towarzystwa w Warszawie.

Najważniejsze obszary zainteresowań naukowych profesora to leksykografia, duńsko-niemieckie i polsko-duńskie studia kontrastywne. W trakcie swej wieloletniej działalności naukowej prof. Rajnik wydał m.in. trzy pionierskie na rynku polskim gramatyki języka duńskiego, słownik minimum polsko-duński (wraz z prof. Haliną Zgólkową) oraz wiele artykułów naukowych z wymienionych powyżej dziedzin badań językoznawczych. Zwieńczeniem jego badań jest wydana w 2011 mo-



nografia *Wortbildung des Substantivs im Dänischen – explizite und implizite Derivation*. Istotną częścią pracy zawodowej jubilata jest jego wkład w kształcenie pokoleń polskich skandynawistów. Profesor jest promotorem 58 prac magisterskich i wypromował 2 doktorów. Wkład prof. Rajnika w rozwój studiów skandynawistycznych w Poznaniu i w Polsce został wielokrotnie doceniony przez władze uczelni i ministerstwo nauki i szkolnictwa wyższego, czego wyrazem jest szereg nagród i odznaczeń państwowych, które otrzymał w trakcie swej wieloletniej kariery zawodowej na UAM.

W ramach obchodów jubileuszu odbyła się dwudniowa międzynarodowa konferencja naukowa, w której uczestniczyli wieloletni

współpracownicy jubilata z Katedry Skandynawistyki UAM oraz zaproszeni goście z zaprzyjaźnionych ośrodków skandynawistycznych w Polsce i Danii. Dwudniowe obrady otworzyła dziekan Wydziału Neofilologii prof. Aldona Sopata, która wręczyła mu list gratulacyjny. Wśród zaproszonych gości znalazł się między innymi ambasador Królestwa Danii w Polsce Ole Egberg Mikkelsen oraz dyrektor Instytutu Duńskiego w Warszawie Bogusław Sochańska. Na ręce prof. Rajnika złożono jubileuszowy tom czasopisma *Folia Scandinavica Posnaniensia* w pełni mu poświęcony, w którym znalazły się artykuły autorstwa jego wychowanków, kolegów i współpracowników, zarówno z Polski jak i z zagranicy. W trakcie konferencji jubilat otrzymał także medal „W dowód uznania dla wieloletniej pracy prof. Eugeniusza Rajnika na rzecz krzewienia języka duńskiego i kultury duńskiej w Polsce” wręczony przez ambasadora Królestwa Danii w Polsce Ole Egberga Mikkelsena. Oprócz zaproszonych gości i współpracowników profesora w obradach licznie uczestniczyli zarówno absolwenci katedry, jak i jej obecni studenci. Konferencja była także niepowtarzalną okazją do wymiany poglądów i odnowienia dawnych kontaktów dzięki bogatemu programowi imprez towarzyszących.

Witosław Awedyk

Akademickie Firmowe Ewolucje na UAM

Wiele osób pragnie stanąć za sterami własnego biznesu, ale nie wiedzą, jak się do tego odpowiednio przygotować. Studenci oraz absolwenci UAM mają okazję zdobycia wiedzy potrzebnej do prowadzenia własnego biznesu podczas warsztatów Akademickie Firmowe Ewolucje, które ruszyły 18 listopada 2016 r.

Na pierwszym spotkaniu dr Dominika Narożna, rzecznik UAM, życzyła uczestnikom powodzenia przy zakładaniu własnego biznesu. *To bardzo ważne, że młodzi ludzie, tacy jak wy, interesują się przedsiębiorczością i pragną w przyszłości zasilić polską gospodarkę własnymi pomysłami – zaznaczyła.* Następnie prorektor ds. kadry i finansów prof. Tadeusz Wallas pochwalił zgromadzonych na warsztatach studentów: *Jako dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa zawsze powtarzałem studentom pierwszego roku – studia to nie czas na spanie! To moment, kiedy powinniście się uczyć, poszukiwać i korzystać z szerokiego wachlarza możliwości, jakie daje uniwersytet. Widząc was tutaj bar-*

dzo cieszę się, bo to właśnie wy korzystacie z tych możliwości – powiedział. Podczas inauguracji obecny był także dyrektor Santander Advanced Wojciech Dembiński, który wprowadził studentów w tematykę biznesu małych oraz średnich przedsiębiorstw. Po oficjalnym rozpoczęciu warsztatów pierwsze zajęcia nosiły nazwę „Design Thinking”. Podczas kolejnych spotkań uczestnicy kursu poznają podstawy przedsiębiorczości, dowiedzą się jak przygotować biznesplan, a także jak utrzymać płynność finansową firmy. Akademickie Firmowe Ewolucje to projekt realizowany przez Santander Universidades oraz Morela Student Business Center przy wsparciu UAM.

DN

Nie lubię wydeptanych ścieżek

Z dr Dominiką Narożną rozmawia Jolanta Lenartowicz



FOT. MADEI MĘCZYŃSKI

Siedem lat minęło... i odchodzi pani ze stanowiska rzecznika prasowego i kierownika Biura Prasowego UAM. Kiedy obejmowała pani tę funkcję rozmawialiśmy na łamach „Życia Uniwersyteckiego”. Teraz, gdy czas się pożegnać, porozmawiajmy znów. Skąd decyzja o odejściu?

Uważam, że piastowanie tak absorbującej, a zarazem odpowiedzialnej funkcji może wyeksploatować człowieka. Badania naukowe i praktyka zawodowa potwierdzają, że jeśli dana osoba utrzyma się dwa lata na tym samym stanowisku w jednej firmie, to już zasługuje na miano „dobrego rzecznika prasowego”. Z kolei jeśli ponad 5 lat pełni tę rolę, to dla jej dobra, a jednocześnie instytucji, którą reprezentuje, powinna zejść ze sceny. A i ja sama... nie lubię wydeptanych ścieżek.

Nie odchodzi pani jednak z uczelni?

Absolutnie nie. Nadal będę adiunktem na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Bardzo lubię pracować ze studentami. Dają mi dużo energii i wprowadzają w moje życie powiew świeżości. Zamierzam na uczelni zrealizować jeszcze wiele projektów.

Czego się pani nauczyła podczas pełnienia funkcji rzecznika prasowego, a zarazem kierownika Biura Prasowego?

Przede wszystkim pokory, cierpliwości oraz szybkości działania. Nabyłam umiejętność słuchania, a zarazem sprawność językową, by „odpowiednie dać rzeczy słowo”. A to jest bar-

dzo istotne w tego rodzaju pracy. Niewątpliwie po kilku latach stałam się bardziej dojrzała emocjonalnie. Stwardniałam i utraciłam dziewczęcą naiwność. Pod naporem bieżących spraw, które przenikały do mediów, nauczyłam się żyć z sytuacjami kryzysowymi. Stały się one moją codziennością.

Tych ostatnich wiele było?

Nie ma znaczenia. Najważniejsze jest to, że stosunkowo mało mówiono w mediach o problemach na UAM.

Jaka idea przyświecała pani podczas sprawowania funkcji rzecznika prasowego?

Nie tylko w mojej pracy, lecz także na co dzień towarzyszą mi dwie złote myśli. Po pierwsze, że ludzie oceniają nas nie przez pryzmat tego, jakie stanowiska piastujemy, ale przez pryzmat tego, jakimi ludźmi jesteśmy. Stąd nigdy nie przywiązuję się do funkcji, a bardzo zależy mi na tym, by moją pracą nie szkodzić innym. Po drugie, zawsze rano, kiedy wstaję z łóżka i idę do lustra, chcę z godnością móc spojrzeć sobie w oczy.

Co uważa pani za swój największy sukces w czasie pełnienia tej roli?

Cieszę się, że rektor prof. Bronisław Marciniak powierzył mi w 2010 roku, jako rzecznikowi prasowemu, misję utworzenia Biura Prasowego UAM. Dzięki tej decyzji miałam możliwość, jeśli mogę tak nieskromnie powiedzieć, zapisania nowej karty w historii naszej uczelni. Rozpoczął się proces budowania media relations na uniwersytecie. Na przestrzeni

lat wraz z pracownikami tej jednostki organizacyjnej udało nam się nawiązać dobre relacje z dziennikarzami. Stworzyliśmy procedury wewnętrzne i zewnętrzne, wypracowaliśmy bazę ekspertów. Pozyskaliśmy setki patronatów medialnych. Zorganizowaliśmy wiele media trips i szkoleń dla dziennikarzy oraz pracowników administracji profilowo zbliżonych do naszej działalności. Stanowiliśmy zgrany zespół, którego członkowie wzajemnie sobie ufali, wspierali się i szanowali.

Czego najbardziej będzie pani brakować?

Właśnie codziennego kontaktu z pracownikami Biura Prasowego. To pełne zapału i energii, inteligentne młode osoby, które są bardzo oddane swojej profesji. Liczę na to, że mój następcą spożytkuje ich potencjał należycie, dla dobra naszej uczelni.

Jest pani osobą pełną energii. Nie wierzę, że całą ją będzie pani chciała poświęcić na przygotowania do uruchomienia procedury habilitacyjnej?

Na początku zamierzam troszkę wypocząć, by złapać oddech. Poza tym nie będę ukrywać, że chcę choć w małym stopniu nadrobić utracony czas z najbliższymi. Przez ostatnie lata zbyt mało go im poświęcałam. W życiu nie powinno zapominać się o tym, co najcenniejsze. O rodzinie, przyjaźni i miłości.

A potem?

Czas pokaże. Jedno jest pewne: nadal Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu będzie mógł na mnie liczyć. ■



Członkowie projektu z opiekunką teatru „Szutnik” – Grażyną Jatzczak

Pocztówka z Poznania

Na niej wizerunek Henryka Wieniawskiego. Tak wyglądała pierwsza strona gazety polonijnej wydanej w Petersburgu przez lokalną tamtejszą gazetę wspólnie ze studentami rosyjskimi i polskimi, studiującymi polonistykę na UAM. A dlaczego akurat Henryk Wieniawski?

Może właśnie dlatego, że Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego jest idealnym łącznikiem dla tych dwóch miast, stąd na okładce jego malarska interpretacja jednej ze studentek ASP w Warszawie. Podobizna Wieniawskiego z Poznaniem w tle, świadczy o tym, że postać muzyka jest rozpoznawalna i ważna dla studentów całej Polski. Czy ten najstarszy na świecie konkurs skrzypcowy budzi więcej skojarzeń Polski ze Wschodem? Maxim Vengerov, przewodniczący jury tegorocznego konkursu jest z pochodzenia Rosjaninem. Wiele można mówić na temat zwyczajów studenckich, gwary, ciekawych miejsc, opinii poznaniaków i ich stosunku do Petersburga, nie jest to jednakże materiał na jeden numer – a co najmniej na trzy. Wybraliśmy więc to, co budzi w nas największą sympatię do Poznania, chociaż nie wszyscy koledzy redakcyjni właśnie stąd pochodzą, tym lepiej można zauważyć, co ciekawego kilka lat temu przywiodło nas na studia w tym mieście.

Projekt okazał się sukcesem; wiele radości sprawiła nam praca w gazecie – tym bardziej, że większość z nas i tak robi to w ramach praktyk w różnych redakcjach. Dostaliśmy wolną rękę w wyborze tematów i doborze gości, z którymi chcieliśmy współpracować, stąd pojawiły się tu rozmowy z prof. Haliną Zgólkową, dr Katarzyną Zagórką, recenzje Jakuba Sajkowskiego, odnoszące się do książek historyków Rosji – prof. Artura Kijasa, dra Bartłomieja Garczyka. „Pocztówka z Poznania” to spojrzenie na miasto nad Wartą

i jego związek z miastem nad Newą, widziane ze specyficznej perspektywy studenckiej – bez niepotrzebnego patosu, ale z należytym szacunkiem.

Dzięki pomocy finansowej uniwersytetu, Instytutu Filologii Polskiej, Instytutu Filologii Rosyjskiej, Gazety Petersburskiej oraz Stowarzyszenia Polska-Wschód pojechaliśmy z projektem studenckim do Petersburga. Delegacja redakcyjna wydania specjalnego składała się z trzech studentek filologii polskiej ze specjalności dziennikarskiej, rusycystów, którzy na czas wyjazdu włączyli nas w swoją grupę teatralną „Szutnik” i obsadzili w rolach, oraz pracowników uniwersytetu. Tak oto ci, którzy nigdy nie wybraliby się z własnej woli do Rosji – ponieważ Zachód jest bardziej w modzie – zauroczyli się tym kawałkiem świata na dobre. *Z Poznania do Petersburga z piosenką i teatrem w plecaku* – bo tak brzmiał tytuł projektu, miał za cel zaprezentować Rosjanom trochę polskiej kultury oraz poznać tamtejszą, a najlepszą formą i najbardziej zrozumiałą jest przecież muzyka i teatr, bo niezależnie od narodowości, rozumie się je bez słów. My rozumieliśmy nawet słowa, ponieważ przedstawienia „Szutnika” były, zgodnie z zamysłem teatru, po rosyjsku, ale doskonałym polskim akcentem były też polskie piosenki. Poza wystawianiem spektakli, spotkaniami z gośćmi i udziałem w panelach mieliśmy trochę czasu na zwiedzanie. Łaknęliśmy tego miasta jak najbardziej i każdą wolną chwilę przeznaczaliśmy na bieganie od Ermitażu do cerkwi, od cerkwi do Państwowego Mu-

Mówią uczestnicy Krzysztof Mierzyński



Niezwykłej petersburskiej przygody nie da się opisać w dwóch słowach. Trzeba by wspomnieć i o wyjątkowym mieście, i o cudownych ludziach, nie zapominając jednocześnie o projekcie teatralno-muzycznym, który mógł się nie udać – a okazał się sukcesem. I jakże mógłbym zapomnieć o uroczej petersburskiej babci, która w drugiej minucie rozmowy już swatała mnie ze swoją wnuczką! Do Petersburga nie można nie wracać – codziennie wspomnieniami i jak najczęściej we własnej osobie. Choćby podróż miała trwać nie 36, a 136 godzin!

Martyna Dzikowska



Wyjazd do Petersburga był fantastycznym doświadczeniem i przygodą. Dla wielu z nas była to pierwsza wizyta w tym mieście. Petersburg wywarł na mnie ogromne wrażenie, mam nadzieję, że jeszcze tam wrócę. Cieszę się, że mogliśmy odkrywać miasto wspólnie. Występy i długa podróż zbliżyły nas do siebie.

Nikita Dalmata



To nie była moja pierwsza podróż do Petersburga, ale została w mojej pamięci jako jedna z najlepszych. Zawdzięczam to naszej ekipie teatralnej, z którą świetnie się bawiliśmy, występując na scenie. Klimat i nastrój Petersburga również zrobił swoje. Największe wrażenie zrobiło na mnie wyjście do Teatru Lensovieta i spotkanie z polską aktorką, która odnosi sukcesy w Rosji. Jestem wdzięczny, że nasza współpraca dała mi takie możliwości i mam nadzieję, że w przyszłości będziemy ją kontynuować.

zeum Rosyjskiego i wielu innych. I o ile za sprawą polityków powiększa się dystans wobec wschodnich sąsiadów, takie inicjatywy jak ta, zaproponowana przez nas, pozwalają jednak na integrację studentów poza polityką. Oby takich było więcej! Może doczekamy się upragnionej kontynuacji projektu *Z Poznania do Petersburga z piosenką i teatrem w plecaku*.

Roksana Czeszejko-Sochacka

W poprzednim numerze ŻU na skutek błędów w jednym z programów komputerowych tekst ten ukazał się w uszkodzonej wersji. Drukujemy go powtórnie w wersji właściwej. Autorkę i czytelników serdecznie przepraszamy. Redakcja

TOMASZ POKRZYWNIAK



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

Dobrze było z Nim być

Spisujemy te zdania w dzień po wiadomości o przedwczesnej śmierci prof. Józefa Tomasza Pokrzywniaka. Trudno dziś przywołać całość dokonań, wszystkie zasługi i zwłaszcza te rysy osobowości Profesora, które czyniły z niego człowieka tak wyjątkowego, powszechnie cenionego, szanowanego i lubianego.

Prof. Pokrzywniak był Wielkopolaninem. Do Poznania przyjechał z Czempinia, gdzie się urodził i uczył w szkole podstawowej, i Kościana, w którym kończył liceum. Studiował w latach 1965-1970, był aktywny społecznie (od rozlepiania – jak wspominał – antyreżimowych plakatów z okazji uroczystości chrztu Polski po szefowanie uczelnianej organizacji ZSP).

Seminarium magisterskie wybrał u prof. Włodzimierza Dworzaczka. Profesor został następnie promotorem jego doktoratu i przyjął go do Zakładu Historii Kultury na asystenturę w 1970 roku. Pokrzywniak doktoryzował się w r. 1978 na podstawie rozprawy pt. *Jan Górczyczewski – tłumacz, satyryk i krytyk* i od 1979 był adiunktem w tym samym Zakładzie. Habilitował się w 1994 r. na podstawie rozprawy pt. *Komedia Ignacego Krasickiego*, a rok później uzyskał na UAM stanowisko profesora nadzwyczajnego. W 1999 otrzymał tytuł naukowy profesora, a w 2001 stanowisko profesora zwyczajnego.

Mógł być wzorem sztuki życia, której nie musiał się chyba specjalnie uczyć od swego ulubionego pisarza, którym się wiele lat zajmował naukowo, Ignacego Krasickiego. Niezmiennie lekko uśmiechnięty, pogodny i spokojny, zrównoważony optymistą, wnosił spokój, budził zaufanie. Zawsze szukał możliwości porozumienia, wyrozumiały, otwarty na różnorodność ludzkich doświadczeń i postaw, łagodził nieporozumienia, szukał polubownych rozwiązań, negocjował cierpliwie i wytrwale. Choć zajmował się naukowo satyrą, obcy był mu sarkazm i moralizatorstwo, nigdy nie przybierał tonu mentorskiego. Łagodny humor łączył z inteligentnym dowcipem. Nic dziwnego, że garnęli się do Niego także studenci. Nie tylko dlatego, że był życzliwy – na wykładach przekazywał treści w sposób jasny, uporządkowany czyniąc specjalistyczną wiedzę przystępną i atrakcyjną. Podczas ćwiczeń, jak i w swych artykułach i rozprawach, stawiał celne pytania interpretacyjne, uczył szukania w literaturze doświadczenia konkretnego człowieka, przekonany o możliwości jego zrozumienia.

Przez wiele lat zaangażowany był w rozwój polonistyki w Kaliszu, prowadził tam wiele zajęć i prac dyplomowych, przez rok pełnił funkcję dziekana.

Wypromował kilkuset magistrantów i kilku doktorów. Najstarsi z nich osiągnęli już samodzielność naukową i stanowiska profesor-

skie lub są o krok od habilitacji. Przez dwie kadencje (1996-2005) z powodzeniem pełnił funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UAM, po czym wybrany został w dziekanem Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM (co umiejętnie łączył z funkcją kierownika Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia). Był też współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Konferencji Polonistyk Uniwersyteckich, która zainicjowała m.in. ogólnopolski konkurs na polonistyczną pracę magisterską, wyrażała opinie środowiska w sprawach programu i standardów studiów polonistycznych.

Wydział pod kierowniczą ręką prof. Pokrzywniaka zmienił siedzibę – z zajmowanych przez polonistykę i klasyków części modernistycznego Collegium Novum przeprowadzaliśmy się do remontowanego stopniowo Collegium Maius. W nowej siedzibie prof. Pokrzywniak zadbał o podkreślenie jej nowego przeznaczenia – w oknach wokół holu na dwu piętrach pojawiły się witraże z wizerunkami pisarzy. Profesor bardzo dbał też o nowy kształt sali posiedzeń rady wydziału pod kopułą, której nadano nazwę Salonu Mickiewicza i wyposażono ją nie tylko w portret wieszczki, ale i specjalnie wykonane dekoracje wedle klasycznych ilustracji Andriollego do *Pana Tadeusza* wybranych przez profesora Pokrzywniaka. Dokonywał rzeczy, wydawałoby się niemożliwych. Wbrew sceptykom i krytykom powstał znakomicie wkomponowany w zabytkową przestrzeń dziedzińca nowoczesny architektonicznie budynek (dwukrotnie nagrodzony) Biblioteki Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Potem pojawiła się w zaadaptowanych pomieszczeniach przyziemia sala teatralna.

Przez dwadzieścia lat był członkiem Senatu UAM (1996-2016),

Był zbyt skromny, by mówić o swych zasługach. A o ilu jeszcze, tu nie wymienionych, usłyszymy, gdy żegnać będziemy naszego Profesora...

Tworczość naukową poświęcił głównie polskiemu oświeceniu. Był z tą epoką, „wiekiem światła”, doskonale zżyty, z wiekiem nadziei i usilnych starań o zgodną z rozumem naprawę Rzeczypospolitej, epoką nowoczesnych umysłów przekraczających ciasne ograniczenia i niemoc, ludzi pięknych duchem i mądrych, których zawsze za mało.

W dorobku Profesora jest 5 książek autorskich (z czego 4 dotyczą księcia poetów polskich XVIII wieku, Ignacego Krasickiego, którego twórczości był znawcą uznanym), ostatnio wydane zostały w opracowaniu Profesora komedie.

Pokrzywniak prezentuje w niej wszystkie walory swego piarstwa: rzetelną, funkcjonalnie przywoływaną erudycję, która jednak nie przytłacza czytelnika, zmysł syntezy, ładu kompozycyjnego i jasnego wykładu – cechy korespondujące z ideałem klasycystycznym dominującym w kulturze wykładanej epoki. Był finezyjnym interpretatorem, często przekornym, odważnie doszukiwał się możliwości zaprzeczenia dotychczasowym już ustereotypizowanym opiniom. Rozważał uwarunkowania procedur badawczych („*Ptaszki w klatce*”, czyli *interpretacja pod presją historii*, w: *O historyczności*, Poznań 2006). A na trochę odchodząc od satyryków i Krasickiego skierował swą uwagę (jeszcze w kontekście satyry szyderczej na *zagadki kaznodziejskie* (Dwór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite 1991), następnie także innych poetów oświecenia: Karpińskiego (*Sentymentalny patriotyzm Franciszka Karpińskiego*, w: *Nie tylko o Norwidzie*. Poznań 1997, *Franciszek Karpiński – pisarz konsekwentny*, w: *Literatura – Historia – Natura*, Lublin 2003, *Rosja Ignacego Krasickiego i Franciszka Karpińskiego*, w: *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, Poznań 2010), Józefa Wybickiego („*Pieśń Legionów*” Józefa Wybickiego *wobec przeszłości i przyszłości*, „Poznańskie Studia Językoznawcze”, 1999), pozytywistyczną recepcję oświeceniowej powieści Michała Dymitra Krajewskiego (2002), problematykę cykliczności fraszek i bajek (*Od Kochanowskiego do Mickiewicza*, Warszawa 2004).

Oczywiście, nie mógł już „uciec” od biskupa Krasickiego; poświęcił mu jeszcze kilka artykułów, dowodząc, że księcia poetów polskich można czytać wciąż od nowa i wciąż można odkrywać zaskakująco aktualne treści i jakości artystyczne (*Czy prawdziwy geniusz pewny jest nieśmiertelności? O współczesnym czytaniu poezji Krasickiego*, 1994; *Czy Ignacy Krasicki lubił Lidzbark Warmiński? i Ignacy Krasicki wobec insurekcji*, 1996; *Zlekceważone świadectwo, czyli kilka uwag o genezie i znaczeniu „Monachomachii” Krasickiego*, w: *Ulotność i trwanie*, Poznań 2003; *Zagadkowy Krasicki*, w: *Literatura – Historia – Dziedzictwo*, Warszawa 2006; *Bajkowe stereotypy Ignacego Krasickiego*, w: „*Byłe w ludziach światło było...*”. Kraków 2012, *Między kpiną a powagą. Co Krasicki chciał powiedzieć w „Myszeidzie”?*, w: *Eklektyzm, synkretyzm, uniwersa*, Kraków 2014; Podejmował też syntetyczne historycznoliterackie problemy przekrojowe (Ignacy Krasicki o klasykach i klasycyzmie, w: *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*, Warszawa 2009; *Sarmatyzm wczoraj i dziś*, 2010; *O problemach z rozumieniem tekstów dawnej literatury polskiej*, w: *Europejski kanon literacki*, Warszawa 2012, *Tradycje antyczne w satyrze polskiej*, w: *Antyk oświeconych*, Warszawa 2012).

Kim był dla nas, członków Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia prof. Tomasz Pokrzywniak? *Przełożonym, kierownikiem, wytrawnym naukowcem i znawcą literatury i kultury oświeceniowej* – mówi prof. Leszek Teusz – *ale był też, a może nawet przede wszystkim, naszym kolegą i przyjacielem, kimś, kto roztaczał wokół siebie aurę zwyczajnej, pogodnej, ludzkiej dobroci, która sprawiała, że dobrze było z Nim być, spotykać się na naukowych zebraniach, wspólnie pracować, toczyć pasjonujące rozmowy. Rozmowy o literaturze staropolskiej i kulturze epok dawnych, o zakładowych i naukowych planach i zamierzeniach, o uniwersytecie i jego sprawach, ale także o życiu, o świecie, o codzienności, o radościach i smutkach. Takiego Go zapamiętam.*

Prof. Barbara Judkowiak dodaje: *Wiele mu zawdzięczam, jak chyba wszyscy, z którymi się spotykał. Miał dar dzielenia się... Prof. Grzegorz Raubo podkreśla z kolei: „Będąc świetnym mówcą, porwijającym wykładowca i doświadczonym dyskutantem, Prof. Pokrzywniak posiadał umiejętność, która nie zawsze towarzyszy elokwencji: był wrażliwym słuchaczem. Koncentrował się na rozmówcy. Obejmował go uważnym spojrzeniem. Stwarzał możliwość zaprezentowania własnych racji.*

Dbał o los młodszych kolegów – przypomina prof. D. C. Maleszyński. Dla dr. Macieja Parkitnego był „mistrzem najlepszym z możliwych, kimś znacznie więcej niż opiekunem naukowym; otwierał rozległe pole wolności, szanował wybory i niczego nie narzucał, a jednocześnie Jego mądrość dawała poczucie bezpieczeństwa”

Profesor miał dar jednoczenia ludzi, rozpoznawania i rozbijania problemów. Roztaczał wokół siebie aurę łagodności i spokoju. Nigdy się nie denerwował, nigdy nie narzekał, nic nie sprawiało mu kłopotu. Problemy zamieniały się w zadania, najtrudniejsze, nawet dramatyczne sytuacje łagodniały, zagrożenia okazywały się pozorne, zmartwienia traciły destrukcyjną siłę – wspomina prof. Katarzyna Meller.

Podziwialiśmy Jego klasę, będącą wyrazem wewnętrznej harmonii, czyli naturalną prostotę bez snobizmu, niewymuszoną bezpośredniość. Cenił życie rodzinne. Z żoną Wandą od ślubu w 1971 roku stworzyli kochającą się rodzinę, wychowali dwu synów, Jakuba i Adama, oraz córkę Annę. Rodzina była dla niego ważnym źródłem radości życia. Cieszył go ogród, który projektował i pielęgnował, domowe zwierzęta, rodzinne spacerunki i słońce, morze i zamek we włoskim Caorle, drobiazgi życia, które wystarczy dostrzec i docenić.

Barbara Judkowiak i Katarzyna Meller

„Dwaj ludzie z szafą” – naukowo

Wpisana w program tegorocznych jubileuszowych 20. Targów Książki Nie Tylko Naukowej promocja książki prof. Marka Hendrykowskiego „Dwaj ludzie z szafą” (CK Zamek, 16 XI), wydanej przez Wydawnictwo Naukowe UAM, stanowiła zarazem wydarzenie otwierające również jubileuszowy 20. Międzynarodowy Festiwal Filmów Dokumentalnych (Off Cinema Festival 2016).

Prowadzący promocyjne spotkanie prof. Mikołaj Jazdon z Katedry Filmu, Telewizji i Nowych Mediów WFPiK wyjawiał licznym uczestnikom, że informacja o otwarciu Festiwalu promocją książki prof. Hendrykowskiego „Dwaj ludzie z szafą” i pokazem kilkunastominutowej fabularnej etiudy studenckiej Romana Polańskiego z 1957 r. pod tym samym tytułem wzbudziła pewne zdziwienie i zaniepokojenie uczestników konferencji prasowej poświęconej tej imprezie. *Otwarcie jubileuszowej edycji od „etiudy etiud”, jak określił film Polańskiego „Dwaj ludzie z szafą” prof. Hendrykowski, jest jak najbardziej uzasadnione, bowiem właśnie od etiud szkolnych zaczęliśmy pokazy Off Cinema 20 lat temu. Tym wydarzeniem nawiązujemy także do historii naszego festiwalu – wyjaśnił, prof. Mikołaj Jazdon z Książka ukazała się w serii „Klasyka Kina”, w której pod redakcją prof. Marka i Małgorzaty Hendrykowskich od kilkunastu lat wydawane są książki poświęcone arcydziełom kina europejskiego, ale po raz pierwszy bohaterem serii jest film krótkometrażowy, w dodatku etiuda studencka – dopowiedział prof. Jazdon i zapytał autora książki, dlaczego postanowił przełamać dotychczasową tradycję i opisać film krótkometrażowy. Ten wyjaśnił, że nie ma poczucia przełamania tradycji, bo od początku celem serii było promowanie kina europejskiego ze szczególnym uwzględnieniem kina polskiego. Pokazał też zebranym wydaną 18 lat temu przez filmowy festiwal w Krakowie książkę pt. „Sztuka krótkiego metrażu”, na okładce której zamieszczono właśnie kadr z filmu „Dwaj ludzie z szafą”.*

To, że film jest do dziś powszechnie znany w świecie, jest wciąż oglądany i robi niesamowite wrażenie, potwierdził prof. Jazdon, który przekonuje się o tym w różnych sytuacjach. Wyjaśniając uczestnikom promocji, że w książce opisana została historia powstania filmu we wspomnieniach twórców i w fotografiach, scenopis, scenariusz filmu i ilustracje, zauważył, że pisanie takiej książki musiało przypominać trochę pracę detektywistyczną. Wybitny filmoznawca potwierdził to i dodał, że historia tego filmu ma nawet wątek kryminalny, Polański został bowiem oskarżony przez Jerzego Afanasjewa o kradzież pomysłu, co sprawiło, że przez polską prasę filmo-



FOT. LUKASZ WOŹNY

wą przetoczyła się ostra dyskusja. Niełatwo było o rekonstrukcję wydarzeń sprzed tylu lat – poza Polańskim autor mógł rozmawiać już tylko z dwoma uczestnikami tej historii: Andrzejem Kostenką i Maciejem Kijowskim (autorem zdjęć). Jak się okazało, obraz szafy „niesionej nie wiadomo skąd i po co” pojawił się już w przedwojennym filmie Stefana Themersona i jego żony Franciszki pt. „Przygody człowieka poczciwego” (1937), który Polański znał. Zdaniem prof. Hendrykowskiego nie jest to dowód na plagiat, tylko jeden z milionów motywów artystycznych, którym się posłużył i Afanasjew, i Polański.

Korzystając z okazji, jako współredaktor serii „Klasyka Kina”, podziękował za wielkie i wieloletnie zasługi Wydawnictwa Naukowego UAM z jej dyrektorem Marzenną Ledzion-Markowską i zespołem, dzięki którym Poznań stał się bardzo liczącym się ośrodkiem książki naukowej o sztuce filmowej w Polsce. Przypomnił też, że już wydany w 2005 roku pierwszy tom „Klasyki Kina”, czyli „Bergman’s Persona” Dona Frederickse-na, odniósł wielki sukces, do czego przyczynił się sam autor, który zadbał o to, by jego książka trafiła do rąk, chorego już wtedy poważnie, Ingmara Bergmana. *Jest to bardzo dobra, licząca się wszędzie na świecie publikacja – podkreślił.* Do tej pory w serii ukazało się 17 tomów w wersji polskiej i 11 w angielskiej, które poświęcone były m.in. filmom Andrzeja Wajdy, Andrzeja Munka, Wojcie-

cha Jerzego Hasa, Janusza Morgensterna czy Agnieszki Holland. Cały czas trwają prace nad kolejnymi publikacjami. Potwierdzeniem zasług wydawnictwa jest tegoroczna prestiżowa nagroda Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej dla wydanej w 2015 roku dwutomowej „Historii polskiego filmu dokumentalnego”. *Sądzę, że Poznań już dzisiaj zasługuje na miano czołowego ośrodka książki filmowej w Polsce, przy czym mówiąc „książka filmowa” mam na myśli książkę najbardziej wartościową, treściwą. Większość z tego, co ukazuje się na świecie, jest raczej mało wartościowe, to są raczej albumiki, fotografie i podpisy niż rzetelne opracowania – powiedział prof. Hendrykowski, który zwrócił też uwagę na wydawane od 2009 roku w Wydawnictwie UAM (wcześniej, od 2003 r. w Gnieźnie) bardzo wartościowe czasopismo dotyczące filmów, mediów i kultury audiowizualnej, jakim jest, pierwotnie kwartalnik, a teraz półrocznik „Images” (do 11 numeru pod red. prof. Hendrykowskiego, od 12 – pod red. prof. Andrzeja Szpulaka). Najnowszy, listopadowy numer pt. „Kino pod presją” zawiera ciekawe rozważania dotyczące wszelkiej cenzury, także tej nieformalnej. *Codzienna współpraca z wydawnictwem od lat układa się wspaniale. Obie strony czerpią z tego ogromną satysfakcję i radość. Przed nami jest jeszcze o wiele, wiele więcej – podkreślił raz jeszcze autor książki „Dwaj ludzie z szafą”.**

Danuta Chodera-Lewandowicz

Oto Dekalog: dziesięć słów

W związku z przypadającą w 2016 roku 1050 rocznicą Chrztu Polski w ramach projektu Verba Sacra realizowany jest nowy cykl spotkań – poświęcony Dekalogowi.

Co miesiąc w Bazylice Archikatedralnej w Poznaniu podczas niedzielnej mszy św. o godz. 10.00 przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski ks. abp Stanisław Gądecki wygłosi homilię związaną z poszczególnymi przykazaniami. W czerwcu i październiku homilie wygłosi zastępca przewodniczącego KEP ks. abp metropolita łódzki Marek Jędraszewski. Pierwszej homilii poświęconej wezwaniu: „Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną” – można będzie wysłuchać 12 kwietnia br. Następna msza św. z homilią na temat: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno” – 10 maja br.

Dlaczego powrót do Dekalogu? Jak zauważył moderator Dzieła Biblijnego w Archidiecezji Poznańskiej, dyrektor naczelny Drukarni i Księgarni św. Wojciecha ks. dr Tomasz Siuda, Dekalog można potraktować jako drogowskaz Pana Boga dla człowieka na drodze „do” wolności, „ku” szczęściu, a że życie jest bardzo dynamiczne, co jakiś czas trzeba aktualizować drogowskazy i przypominać ich podstawowe znaczenie. Warto też pamiętać, że schodzenie ze szlaku wbrew drogowskazom jest bardzo ryzykowne i wpływa nie tylko na życie pojedynczego człowieka, ale także społeczności, w której żyje.

Jak wyjaśnił pomysłodawca i reżyser Verba Sacra Przemysław Basiński, w ważnych momentach dla Polski powracano do Dekalogu. W stanie wojennym refleksją nad tym fundamentem moralności świata judeo-chrześcijańskiego, ale szerzej także ludzi niewierzących, podzielił się – zachęcony przez Krzysztofa Piesiewicza – Krzysztof Kieślowski w cyklu filmów *Dekalog*, który odniósł wielki sukces i do dziś jest rekomendowany przez Watykan. Kiedy w związku z rocznicą Chrztu Polski różni ludzie pytali, co organizatorzy Verba Sacra przewidują na tę okazję, ci wpadli na pomysł z Dekalogiem. Tę propozycję przedstawili też abp. Stanisławowi Gądeckiemu, który zapytał tylko: *Dlaczego tak późno?* W efekcie w ciągu zaledwie tygodnia ustalono cały harmonogram comiesięcznych homilii.

Dar wiary przyjęty przez naszych przodków w 966 r. domaga się odpowiedzi na pytanie, co dzisiaj z nim uczyniliśmy w wolnej ojczyźnie – zauważa Przemysław Basiński. Nowy cykl – Dekalog – jest też odpowiedzią na apel

św. Jana Pawła II, z jakim zwrócił się do Polaków podczas pierwszej pielgrzymki do wolnej Polski w 1991 r., by Dekalog, któremu poświęcił cały cykl homilii, był obecny w życiu osobistym i społecznym rodaków. W Koszalinie, przypomniawszy 10 przykazań, ostrzegł: *Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństwa*.

karzy, dziennikarzy, ekonomistów itp. *Nie chodzi o dyskusję, czy Dekalog jest potrzebny, tylko o to, jak daną profesję pogodzić z Dekalogiem* – wyjaśnia Przemysław Basiński. *Chcemy zastanowić się, jak uwzględnić Dziesięcioro przykazań w codziennej pracy i życiu* – dopowiada współorganizator cyklu ks. dr Tomasz Siuda. Organizatorzy liczą na su-

Życie jest bardzo dynamiczne, co jakiś czas trzeba aktualizować drogowskazy i przypominać ich podstawowe znaczenie

czeństw. *Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata*. Według wielu ludzi papieski cykl homilii o Dekalogu jest do dziś nieodrobioną lekcją. Toteż po 24 latach od pielgrzymki warto na nowo przyjrzeć się sytuacji w Polsce właśnie przez pryzmat Dekalogu.

Ponieważ do Dekalogu w jakiś sposób odnoszą się wszyscy, w ramach cyklu organizatorzy przewidują także debaty poświęcone poszczególnym przykazaniom w różnych środowiskach świeckich, np. z udziałem le-

gestie i inicjatywę odbiorców homilii. Do debat zaproszona jest między innymi społeczność uniwersytecka. Wszak na przykład w walce z plagiatami można dostrzec echo przykazania siódmego: „nie kradnij”...

Osoby zainteresowane włączeniem się w debaty związane z Dekalogiem mogą skontaktować się z organizatorami Verba Sacra, mogą też wypełnić ankietę dostępną na stronie internetowej: www.verbasacra.pl

Danuta Chodera-Lewandowicz



Aula koncertowa

Marc Minkowski, jeden z najznakomitszych współczesnych dyrygentów, Francuz polskiego pochodzenia, miał (2. XII ubr) po raz pierwszy wystąpić w Poznaniu, prezentując – z tercetem dobranych przez siebie solistów – koncertową wersję I aktu „Walkirii” Ryszarda Wagnera. Niestety nagle zachorował, ale dyrekcji Filharmonii udało się znaleźć nadzwyczajnego zastępcę. Przy pulpicie kapelmistrzowskim stanął Jacek Kaspszyk, szef Filharmonii Narodowej, który z zaproponowanymi przez M. Minkowskiego śpiewakami: niemiecką sopranistką Christiane Libor, z jej rodakiem – tenorem Endrikiem Wottrichem i z polskim basem Wojciechem Śmiłkiem oraz z naszymi filharmonikami stworzył autentyczną kreację wagnerowskiej muzyki, owego „pierwszego dnia” tetralogii „Pierścień Nibelunga”. Słuchacze – świetnie wprowadzeni w czar i tajemnicę dzieła słowem Piotra Kamińskiego, autora słynnej książki „Tysiąc i jedna opera” oraz mając w ręku polski tekst całego aktu „Walkirii”, zareagowali żywiołową, stojącą owacją; uznaniem dla kunsztu wokalistów i instrumentalistów rozbudowanej orkiestry, ale nade wszystko dla maestrii dyr. Jacka Kaspszyka.

Następny piątek (9. XII) filharmonicy w całości poświęcili muzyce polskiej. Dwie Fantazje na znane tematy, zaczerpnięte m.in. z polskiego folkloru: A-dur Fryderyka Chopina i gis-moll Ignacego Jana Paderewskiego zagrał – z towarzyszeniem orkiestry pod dyr. Jakuba Chrenowicza Michał Francuz. Pianista – pedagog naszej Akademii Muzycznej, który jako kameralista znakomicie towarzyszył uczestnikom ostatniego Konkursu Wieniawskiego, teraz – zwłaszcza w utworze Paderewskiego – popisał się wirtuozowskim temperamentem solisty dużej klasy. Z kolei *Fantazję poznańską pamięci Feliksa Nowowiejskiego* usłyszeliśmy po raz pierwszy. Tę miniaturę symfoniczną skomponowała niedawno Ewa Fabiańska-Jelińska, młoda artystka mieszkająca w Poznaniu i zadedykowała ją Filharmonii Poznańskiej. Kulminację artystyczną wieczoru stanowiło jednakże dzieło z początku XX stulecia ponad wszystko wybitne: 3-częściowy Poemat symfoniczny „*Odwieczne pieśni*” Mieczysława Karłowicza.

Dwoma koncertami (11. i 18. XII) twórczość Feliksa Nowowiejskiego w kończącym się właśnie roku, poświęconym pamięci tego wybitnego kompozytora i artysty, od lat 20. minionego stulecia do śmierci (w 1946 r.) związanego z naszym miastem przypominało powstałe w 1996 r. bardzo aktywne towarzystwo jego imienia. Tym samym stworzyło okazję posłuchania bardziej i mniej znanych pozycji z bogatego i wszechstronnego dorobku twórcy. Do ich prezentacji włączyli się soliści, zespoły i instytucje muzyczne Poznania, szczególnie Akademia Muzyczna.

457. Koncert Poznański (17. XII) był autentyczną *Symfonią na Boże Narodzenie*. Filharmonicy pod dyr. Macieja Żółtowskiego, szefa Radomskiej Orkiestry Kameralnej, zegrali dwa utwory brytyjskich kompozytorów, inspirowane świętami gwiazdkowymi: Arnolda Baxa Poemat symfoniczny *Christmas Eve* i Victora Hely-Hutchinsona *Carol Symphony* oraz słynną Suitę z baletu „*Dziadek do orzechów*” Piotra Czajkowskiego, wzbogaconą

popisem uczniów naszej Szkoły Baletowej, przygotowanych przez Mirosława Różalskiego. Komentował Krzysztof Szaniecki.

W 98. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego (27. XII) tradycyjny Koncert Marszałkowski wypełniły pieśni patriotyczne i kolędy w wykonaniu Chóru Chłopięcego i Męskiego Filharmonii Poznańskiej pod dyr. Macieja Wielocha z udziałem organistów Sławomira Kamińskiego i Macieja Bolewskiego.

„*Słowicze kolędowanie*” stanowiło także temat 122. Koncertu Targowego (28. XII) i 458. Koncertu Poznańskiego (29. XII). Chór Macieja Wielocha przygotował zestaw najpiękniejszych polskich kolęd w opracowaniach Jana Maklakiewicza i Stefana Stulgrosza, a chór byłych słowików, czyli Kompania Druha Stulgrosza pod dyr. Andrzeja Niedziałkowskiego zaśpiewała dwie pastorałki góralskie Jana Pasierba-Orlanda i Romualda Twardowskiego. Głosami obu zespołów zabrzmiała kunsztowna parafraza kolędy „*Pójdźmy wszyscy do stajenki*” Mirosława Gałęskiego. Po przerwie dołączyła jeszcze znana krakowska grupa wokально-instrumentalna Mai i Andrzeja Sikorowskich – z własnymi, synkopowanymi opracowaniami pastorałek.

Wieczór sylwestrowy (31. XII) był kolejny raz dziełem wspólnym Filharmonii i Uniwersytetu A. Mickiewicza. Bogaty program popularnych melodii operowych, operetkowych i musicalowych przygotowała orkiestra pod batutą Jakuba Chrenowicza z solistką Aleksandrą Kubas-Kruk (sopran) oraz prowadzącymi koncert – Iwoną Kubicz i Filipen Jaślarem. O północy toast noworoczny w hallu Auli – gdzie także można było zatańczyć – wzniesli rektor UAM prof. Andrzej Lesicki i dyrektor Filharmonii Wojciech Nentwig.

(rp)

W listopadowej Auli Koncertowej (ŻU nr 12/2016) – w jednym przypadku zakłócona została kolejność kronikarskich odnotowań, a relacja z koncertu Szkoły im. J. Kurczewskiego, była niepełna. Powtarzamy ją zatem w całości.

Poznańska Szkoła Chóralna im. Jerzego Kurczewskiego (6. XI) święciła swoje 60. urodziny. Córka założyciela i patrona zasłużonej placówki, red. Alina Kurczewska przypomniała jej dzieje. Doroczną nagrodę im. J. Kurczewskiego, ustanowioną po śmierci chórmistrza w 1995 r. przez grono jego wychowanków, przeznaczoną dla wybitnych artystów i kompozytorów muzyki chóralnej, wręczono Romualdowi Twardowskiemu, jednemu z najwybitniejszych twórców tego gatunku, znanemu szeroko w świecie. Cztery pieśni laureata – *Ave Maria*, *Ptak*, *Vokalise* i *Alleluja*, zaśpiewały: Chór Dziewczęcy Szkoły Kurczewskiego pod dyr. Doroty Wojnowskiej i Poznański Chór Chłopięcy pod dyr. Jacka Sykulskiego. Finałem galowego wieczoru była *Msza Koronacyjna* Wolfganga A. Mozarta w wykonaniu obu chórów, Poznańskiej Orkiestry Kameralnej i kwartetu solistów: Józefa Biegańskiego – sopran, Piotra Kocinińskiego – alt, Dominika Budzińskiego – tenor i Wojciecha Rasia – bas. Dyrygował Jacek Sykulski.

Centrum Szyfrów Enigma



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Jeszcze w styczniu miasto ogłosi przetarg na przygotowanie koncepcji centrum edukacyjnego poświęconego Marianowi Rejewskiemu, Jerzemu Różyckiemu i Henrykowi Zygalskiemu – polskim kryptologom, absolwentom poznańskiego uniwersytetu, którzy złamali kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma.

Odchodzimy od nazwy muzeum. Nasza placówka bliższa będzie Centrum Nauki „Kopernik” – 40 proc. historia, 60 proc. edukacja – takie proporcje ma mieć ekspozycja placówki, która powstanie w dawnym Collegium Historicum. Ma być nowoczesna i multimedialna. Założenie jest takie, by więcej było w niej łamigłówek, gier edukacyjnych, kursów, które wymagają aktywności i uczą przez zabawę zwiedzających niż eksponatów za szybą, jak w tradycyjnym muzeum. Dlatego odchodzimy od nazwy „Muzeum Enigmy” na rzecz innej roboczej – Centrum Szyfrów Enigma – tłumaczy Szymon Mazur, dziennikarz radia Merkury i pomysłodawca utworzenia muzeum poświęconego polskim kryptologom.

Całe piętro dla kryptologów

Centrum Szyfrów Enigma znajdzie się w dawnej siedzibie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w którym od 1989 r. do 2015 r. mieścił się Wydział Historyczny UAM. Zajmie aulę i większą część pomieszczeń na pierwszym piętrze. Nad częścią edukacyjną pracował zespół powołany przez wiceprezydenta Poznania Mariusza Wiśniewskiego, w którym znalazł się m.in. prof. Jerzy Jaworski z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM. Przygotowane zostały już pewne wymagania i oczekiwania co do zawartości placówki. Po przetargu na koncepcję tej

placówki zespół ten będzie opiniował wszelkie pomysły przedstawione przez przyszłego wykonawcę – mówi Mazur.

Otwarcie Centrum Szyfrów Enigma planowane jest na 2018 r. Już w zeszłym roku zabezpieczone zostały środki na jego powstanie: dotacja w wysokości ponad 10 mln zł od marszałka województwa wielkopolskiego i 5 mln zł z Urzędu Miasta Poznania.

Trójka łamaczy szyfrów

Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski ukończyli studia magisterskie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1929 r. w komplecie trafili na kurs kryptologii. Przyjmowano na niego jedynie studentów z najlepszymi wynikami w nauce, znających jednocześnie język niemiecki. Najzdolniejsi absolwenci kursu trafili następnie do Biura Szyfrów Wojska Polskiego. Tam w 1932 r. złamali szyfry maszyny szyfrującej Enigma, z którą nie potrafili sobie poradzić kryptolodzy z zachodniej Europy. Ich sukces odegrał ogromną rolę podczas II wojny światowej. Umożliwił wywiadowi alianckim rozszyfrowywanie depeš niemieckich, co, według ekspertów, pozwoliło na skrócenie wojny nawet o 2 lata. Dziś w Poznaniu trójce kryptologów poświęcone są w Poznaniu jedynie pomnik przed Zamkiem i malutkie uliczki na Świerzewie.

Filip Czekala



Noc z biologią



Szosta edycja ogólnopolskiej akcji „Noc Biologów” przybrała w tym roku piękną zimową oprawę. Śnieg i niskie temperatury na szczęście nie przeszkodziły uczestnikom festiwalowych atrakcji, a tych jak co roku było sporo. „Noc Biologów” organizowana jest przez ponad 20 uczelni wyższych, ogrodów botanicznych, muzeów oraz innych jednostek naukowo-badawczych w całej Polsce. Pomysłodawcą i inicjatorem festiwalu jest Wydział Biologii UAM. „Życie Uniwersyteckie” w „Nocy Biologów” uczestniczy od początku istnienia imprezy. W tym roku odwiedziliśmy Ogród Botaniczny UAM. W programie znalazły się m.in. zimowy spacer po Ogrodzie połączony z warsztatami na temat gatunków drzew oraz zajęcia w szklarni poświęcone roślinom myrmekofilnym czyli takim, które żyją w symbiozie z mrówkami. **mz**

